CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

# ŚWIAT

NR 37

WARSZAWA, DNIA 13-go WRZEŚNIA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



# Współczesna literatura rosyjska

I.

Literatura rosyjska przed wojną wywierała u nas znaczne wpływy. Narzucana gwałtem w szkołach, stawała się później łatwo dostępna i zrozumiała dla szerokich warstw społeczeństwa. Tołstoj był u nas nie mniej popularnym, niż w Rosji, a ślady oddziaływania dostojewszczyzny znajdziemy nawet u niektórych najwybitniejszych pisarzy „Młodej Polski". W pierwszych latach po wojnie ulegają wpływom Rosjan niektórzy poeci z grupy „Skamandra" i tłomaczą chętnie najwybitniejszych symbolistów i futurystów rosyjskich. Zwolna jednak samodzielne życie narodowe odsunęło nas, w dziedzinie literatury, całkowicie od Rosji. Dowiadujemy się codziennie o różnych gwałtach, zbrodniach i pogróżkach sowieckich, ale bardzo mało wiemy o dzisiejszej literaturze sąsiedniego narodu, złożonego ze stu pięćdziesięciu miljonów mieszkańców. Co się tam dzieje „u nich"?... Czy prawdą jest to, co piszą urzędowi krytycy sowieccy, że „młoda literatura sowiecka, pomimo wszelkich załamań i braków, staje się najbardziej utalentowaną i najbardziej obiecującą śród literatur europejskich? (W. Połonskij „O sowremiennoj litieraturie". Moskwa. 1929). Czy raczej wierzyć tym, którzy, obcując z pisarzami sowieckimi, zapewniają, że ordynarna tendencja, obowiązująca we wszystkich dziedzinach sztuki, czyni z rosyjskiej, porewolucyjnej literatury karykaturę? Syntetyczne spojrzenie na całokształt rosyjskich prądów literackich ostatniej doby mogli rzucić, oczywiście, tylko emigranci. Mamy właśnie przed sobą obszerną próbę takiej syntezy, przeznaczoną dla cudzoziemców a napisaną po francusku przez p. Vladimira Poznera („Littérature russe". Paris, éd. Kra). Autor tej pracy brał udział w warszawskim zjeździe Penclubów, jako jeden z przedstawicieli... Francji. Sądząc z nazwiska, p. Pozner z równą swobodą mógłby reprezentować każdy inny kraj; ale najsłuszniej winien się był zapisać do literatów rosyjskich. Jego książka o współczesnej literaturze rosyjskiej, napisana z niewątpliwym talentem, dawała mu do tego prawo. Objektywizm p. Poznera czuwa bardzo pilnie, aby nie dotknąć niczem bolszewików, co wynika zapewne z obawy o los rodziny, pozostawionej może w Rosji. Ostrożność ta odbiera książce jego gorycz emigranta, a przez to samo wzmacnia podstawę jego sądów. Rację swej metody autor określa w taki sposób: „W cyrkach rosyjskich istniała atrakcja specjalna: ekwilibryści chodzili po żelaznej linie z samowarem w ręku. We Francji samowar zamieniono prętem, w Japonji zaś — wachlarzem. Żelazna lina pozostaje wciąż ta sama. Badając literaturę rosyjską, krytycy zbyt często zwracają uwagę jedynie na samowar. Co do mnie, pragnę mówić o żelaznej linie".

P. Pozner współczesność literatury rosyjskiej traktuje dość szeroko, rozpoczyna ją bowiem od r. 1880. Uważa, że magnus parens dzisiejszej literatury był Gogol, a był nim przez swą negację rzeczywistości i stwierdzenie wyższego porządku rzeczy, przez swą nienawiść człowieka połączoną z miłością Rosji, wreszcie — przez

zrozumienie tragicznego sensu życia. Obok Gogola stawia p. Pozner Dostojewskiego, jako pisarza, którego wpływy zaważyły najwięcej na rozwoju twórczej myśli w literaturze rosyjskiej. Tak daleko wstecz nie posuniemy się z autorem. Nie zatrzymamy się na jego ocenach twórczości Annienskiego, Rozanowa, Mereżkowskiego, pani Hippius, Sołoguba, Balmonta, Brjusowa, Gorkiego oraz szkoły realistycznej (Czechow, Garszyn, Korolenko, Kuprin oraz — nieco późniejszy Bunin). Znaczna większość tych pisarzy dobrze była znana w Polsce. Wielki przewrót w literaturze rosyjskiej wywołali symboliści. Trzej najważniejsi z nich: A. Blok, A. Biełyj i W. Iwanow, przeniknięci filozofją W. Sołowiowa, stworzyli w Rosji ruch poetycki, który ogarnął znacznie rozleglejsze kręgi, niż symbolizm we Francji. Śród symbolistów stanął także Brjusow, który stał się zwolna mistrzem młodej szkoły, zwłaszcza od chwili założenia sławnego czasopisma „Wiesy". Aleksy Remizow przystosował formułę symbolizmu do realistycznego romansu rosyjskiego i ożywił nową formą wielką jego tradycję. Po r. 1905 występuje nowa grupa pisarzy realistycznych, którzy aż do wojny zajmują poczesne miejsce w literaturze: I. Chmielow, B. Zajcew, Aleksy Tołstoj, L. Andrejew, Arcybaszew i Kamienski. I ci pisarze nie należą do naszych nieznajomych.

Ostatni numer „Wiesów" wyszedł w grudniu 1909 r. Redakcja oświadczyła, że „po zwycięstwie idei symbolizmu, tak, jak je pojmowały *Wiesy*, pismo staje się zbędne. Cel został osiągnięty i przez to samo środki nie mają już znaczenia". Wpływ symbolizmu na poezję rosyjską był bardzo dobroczynny. Symboliści wprowadzili nowe pojęcie obrazu, metafory i porównania; kazali uważać język, jako istotę estetyczną, nie zaś jako środek wyrażania myśli; zwrócili w ten sposób uwagę poetów na sprawy rzemiosła; tworząc wolny wiersz, zaniechali metryki klasycznej i tworzyli nowe formy wersyfikacyjne; wreszcie postawili na pierwszem miejscu w poezji jej muzykalność. W prozie symboliści rosyjscy dali nową formułę romansu, w którym rzeczywistość łączy się z elementem fantastycznym. Jednocześnie niektórzy prozaicy (Biełyj i Remizow) odświeżyli słownik opowieści, już to sięgając do źródeł języka, już to tworząc szczęśliwe neologizmy. Pozatem poeci i prozaicy symbolistyczni przedsięwzięli rewizję całego dziedzictwa umysłowego społeczeństwa rosyjskiego i ustalili nową skalę wartości. Niemal wszyscy symboliści rosyjscy byli ludźmi wysokiej kultury (filolodzy, uczeni, filozofowie), którzy zapoznali Rosję ze swymi mistrzami cudzoziemskimi. Z drugiej strony symboliści rosyjscy zabrnęli w abstrakcję. Naśladowcy ich stracili wszelkie związki z rzeczywistością. Poematy stawały się kryptogramami, język poetycki przestał spełniać swą funkcję estetyczną, poczęto używać szablonów w sposobie wyrazu. Wrażliwość artystyczna publiczności stawała się niejako bezbronna wobec poezji symbolistów.

Nastąpić musiała reakcja. W r. 1910 miesięcznik „Apollon" ogłosił artykuł M. Kuzmina p. t. „O pięknej jasności". Artykuł ten stał się punktem wyjścia nowej szkoły literackiej. „Błagam was — pisał Kuzmin — bądźcie logiczni, logiczni w waszych projektach, w budowie dzieła, w składni; ...trzeba, aby pomysł najbardziej asymetryczny i najbardziej niepokojący wykonany został za pomocą środków świadomych i słusznych... Kochajcie słowo, jak to czynił Flaubert, bądźcie oszczędni w swych środkach, skąpi w wyrazach, dokładni i autentyczni, a znajdziecie tajemnicę tej rzeczy cudownej, która się nazywa: „piękna jasność". Wezwanie to zjednoczyło przed samą wojną (w zimie 1913 r.) grupę pisarzy, do której, oprócz Kuzmina, należą: A. Achmatowa, Osip Mandelstam, Mikołaj Gumilew i Siergiej Gorodecki. „Dla uważnego czytelnika — pisał Gumilow — stało się jasnem, że symbolizm skończył swój rozwój i kłoni się do upadku. Miejsce jego zajmuje nowa dążność, którą nazwiemy akmeizmem (od greckiego słowa *akme*, t. j. najwyższy stopień każdej rzeczy, rozkwit), który wymaga większej równowagi sił i dokładniejszej znajomości stosunków pomiędzy podmiotem i przedmiotem, niż je posiadał symbolizm". Akmeizm rozpoczął swą działalność pod znakiem życia. Zastąpił mgliste wieszczenia dokładną wizją świata. Nowa szkoła przywracała słowu jego czyste znaczenie etymologiczne, używała mowy potocznej, wyrażeń bieżących. Symboliści przejęci byli duchem muzyki; akmeiści wolą suchy rysunek, który oddziela uczucia od przedmiotów. Celem ich było „śpiewać chwałę żyjącej ziemi".

Jednocześnie z „akmeistami" występują na widownię (z podobnym, jak w innych krajach skandalem) futuryści rosyjscy. Z temi dwiema grupami wchodzimy we właściwą, współczesną epokę literatury rosyjskiej.

*Jan Lorentowicz*

# Na widnokręgu

## W PRZEDEDNIU WYBORÓW NIEMIECKICH

Świat polityczny Europy czeka w wysokiem napięciu uwagi wyniku wyborów w Niemczech (14 Września). Mimo wielkiego rozstrzelenia partji i ugrupowań politycznych, które utrudniło w niesłychany sposób pozytywną pracę Sejmu Rzeszy, w nadchodzących wyborach zmierzą się właściwie dwie zwalczające się koncepcje polityczne. Jedna, która obejmuje żywioły demokratyczne i socjalną demokrację i na której opiera się rząd obecny, — i druga, którą stanowi bardzo dziwaczny sojusz ludowców, socjalistów narodowych i nacjonalistów z pod znaku Treviranusa.

Dziewięć miljonów tych obywateli, co ostatnim razem przy urnach wyborczych nie stanęli, zadecyduje o najbliższym losie Niemiec. Jeśli zjawią się w biurach wyborczych i opowiedzą się za partjami rządowemi, Niemcy będą mogły jeszcze wejść na drogę umiarkowania i ładu. W przeciwnym razie — Niemcom grożą dalsze zaburzenia wewnętrzne, dyktatura, zamachy monarchistyczne, — kto wie, szalone głowy mogą doprowadzić nawet do konfliktów zewnętrznych. Czem zaś taka awantura musiałaby się skończyć, łatwo przewidzieć, jeśli wziąć pod uwagę trzy czy cztery miljony bezrobotnych, którzy teraz napewno głosować będą za komunistami...

W interesie Europy i pokoju powszechnego, w interesie samych Niemiec, które przecież nie całe mają mentalność pruskiego junkierstwa, życzyć należy, aby zwyciężył rozum polityczny i umiarkowanie.

Jeden z tygodników paryskich zwraca uwagę, że na tę ewolucję mógłby wpłynąć rząd francuski, dając do zrozumienia wielkim bankom francuskim z *Crédit Lyonnais* na czele, że nie należy przelewać oszczędności Francji do banków berlińskich. W tej chwili tkwi jakoby w niemieckich instytucjach finansowych trzydzieści miljardów franków, stanowiących własność obywateli francuskich.

Trudno nam w te informacje tygodnika *Aux Ecoutes* uwierzyć!...

# Z WYSTAWY W ZACHĘCIE WARSZAWSKIEJ (ROK 1920)



Wacław Poznański „Nieznany żołnierz"



Janusz Paweł Janowski „Portret art. rzeźb. R. Z."



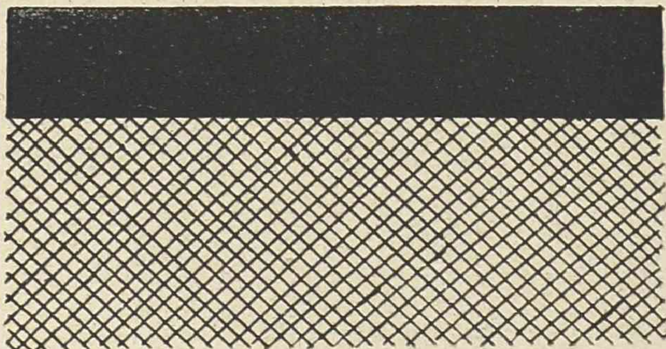
Wacław Poznański Fot. A. Janczewska „Zachód i Wschód"

# PRZEDSTAWIENIA PASYJNE W OBERAMMERGAU



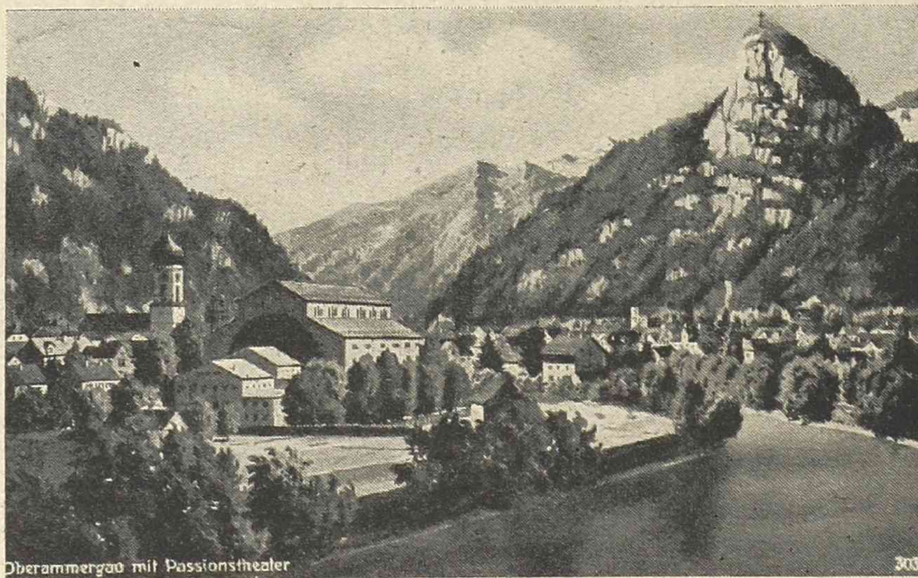

Kto na wiosnę roku Pańskiego 1930-go — z musu czy też z własnej woli — posługiwał się niemieckiemi środkami lokomocji (a jest ich sporo), ten po pewnym czasie prawie obojętnie patrzał na bladoniebieski krzyż reklamowy, pod którym czerniały słowa zachęty: „Passion Oberammergau. Get your ticket! Karten hier! Voici les billets". Potem propaganda wyjrzała z Niemiec na szerszy świat — a przed każdym afiszem „pasyjnym" oddawała się kontemplacji mniej lub więcej liczna grupa ludzi o typowym wyglądzie „globetrotterów", przeniesionych z Nebraski albo Colorado na grunt europejski. Z poza rogowych okularów błyskały pożądliwe spojrzenia, i po dłuższym namyśle, a zwięzłej naradzie interes dochodził do skutku: państwo Smith, Brown lub Green zaopatrywali się za cenę, odpowiadającą pięćdziesięciu „Reichsmarkom", w certyfikaty, dające im prawo do dwukrotnego noclegu i pięciu posiłków w samem „centrum" pasyjnem oraz do nabycia u „gospodarza" po przybyciu na miejsce — biletu na przedstawienie za oddzielną zapłatą. Wraz z kosztami podróży z Monachjum do Oberammergau wydatki nie przewyższą dwudziestu pięciu dolarów od osoby, a można trafić na „najszczęśliwszy dzień w życiu" — szanujący się Amerykanim ma całą serję takich dni — i ma się szansę niezaprzeczoną w „handicapie" ekskursyjnym w stosunku do znajomych z Filadelfji albo Chicago, którzy tego roku nie zdążą dotrzeć do zapadłej, chociaż górskiej wsi „pasyjnej". Ażeby zobaczyć to, co ujrzą szczęśliwi posiadacze „ticketów", inni będą zmuszeni czekać lat dziesięć... Gdzież jest „przewaga" towarzyska, któraby kosztowała tak mało, trwała tak długo i mogła ponadto dostarczyć silnych wrażeń, skoro sam „prime minister" Mac Donald, w pełni niepowodzeń, jakich nie szczędziły mu losy (a także dominiony i pobratymcy z za oceanu), tutaj szukał — po raz trzeci — wytchnienia, spokoju i wzniesienia myśli? Nabywcy biletów uważają, że zrobili doskonały interes.

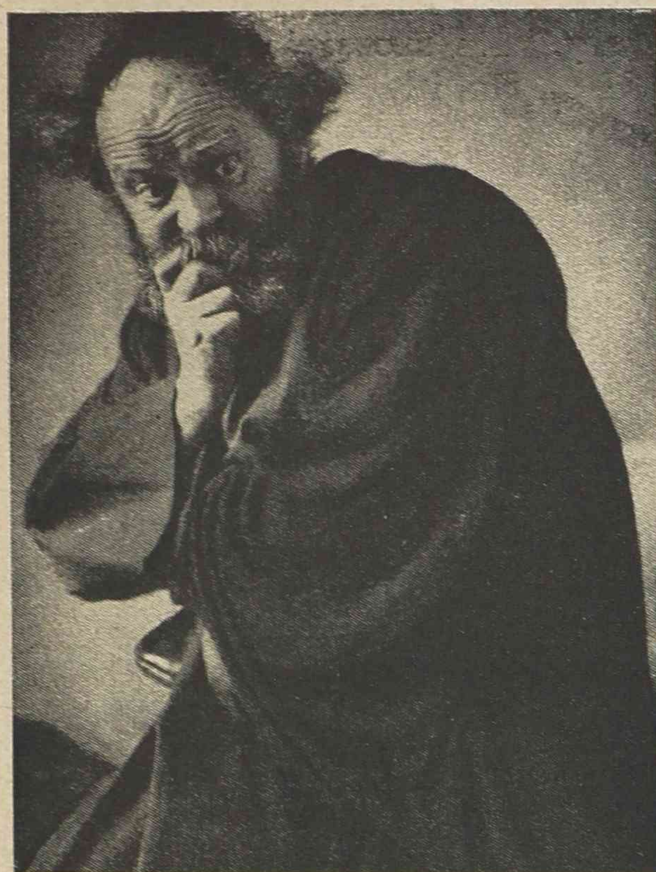




*

Pierwszorzędny znawca psychologji amerykańskiej i „businessu", jakim jest t. zw. pokrótce „Hapag" (w całej rozciągłości: Towarzystwo Żeglugi Hamburg - America Line) na takich mniej więcej przesłankach oparł swój projekt tegoroczny sfinansowania imprezy pasyjnej, której trzeba dostarczyć około trzystu tysięcy widzów za umiarkowanym kurtażem ośmiu marek od osoby... Hapag wywiąże się z tego zadania i dopomoże również poczciwym wieśniakom do spełnienia ślubu, uczynionego przed trzystu laty przez ich przodków w chwili, kiedy „czarna śmierć" w oczy im zajrzała. Ślubowali oni wtedy „własnemi środkami i własną siłą" organizować co lat dziesięć przedstawienia pasyjne ku pokrzepieniu serc i wzmożeniu wiary... Czy mogli przewidzieć, jaki obrót wezmą sprawy w wieku radja i aeroplanów,


Oberammergau mit Passionstheater 303



reklamy i „Hapaga", w epoce podróży amerykańskich i zatarcia różnic pomiędzy pojęciami: „profanum" i „sacrum"? Nie, prorokami nie byli, i oskarżać ich z tego tytułu nie trzeba.

*

Nie zawsze przedstawienia pasyjne odbywały się bez przeszkód. W 1800 r. wogóle nie było możności zebrania aktorów i widzów, gdyż zawierucha wojenna szalała nad krajem. A w dziesięć lat później rząd bawarski, pod prezesurą hr. Montgelas'a, odmówił zezwolenia na odtwarzanie Męki Pańskiej, twierdząc nie bez słuszności, że „przedstawienia te obniżają godność religji i zawierają w sobie pewną nieprzystojność („Indezenz")... Lecz dziedziczna trupa aktorska z tą interpretacją pogodzić się nie mogła, i wobec gorliwych zabiegów koncesja została przywrócona. W tegorocznej uroczystości inauguracyjnej wziął udział nuncjusz papieski z Monachjum, przedstawiciele gabinetu bawarskiego i rozliczni dostojnicy państwowi. Rząd Rzeszy był reprezentowany przez Wirtha, finanse — przez Schachta, a cesarz Wilhelm — przez jednego ze swoich synów, ks. Augusta Wilhelma. Kierownicy Oberammergau uwzględniają nie tylko konjunkturę obecną, lecz i możliwości jej zmiany. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

*

Jako szczególny uśmiech losu muszę uważać, że gospodyni moja, „Frau Doctor", a więc kobieta inteligentna, zajmuje wysoką sytuację w hierarchji miejscowej. Jest spokrewniona z „Judaszem", podobno nawet jest jego ciotką, do czego się nie przyznaje z nadmiaru skromności czy też z obawy przed zbytnim rozgłosem... W każdym razie „Frau Doctor" z powodu związków rodzinnych pozostaje w ścisłym kontakcie z patrycjatem wiejskim i nawet z kulisą. Chętnie udziela wszelkich informacyj, zawiadomiwszy mnie poprzednio, że posiłków w domu nie przygotowała: będzie mi prawdopodobnie przyjemniej zasiadać do uczty w liczniejszem gronie u jej przyjaciółki, pani Lang, jednej z wielu przedstawicielek rodu, która mieszka niedaleko, może o pół kilometra od naszej kwatery... Pani Lang, o której





mowa, a którą trzeba odróżniać od innych dam tego nazwiska, prowadzi, jak wiadomo, renomowaną kuchnię i jest znana z gospodarności... I będę miał sposobność zrobienia paru ładnych spacerów — coprawda deszcz pada od dwóch miesięcy, ale tem słuszniej można się spodziewać pogody — i uzupełnienia zakupów niezbędnych i pamiątkowych o wiele taniej, niż w Monachjum... Cudzoziemcy są zachwyceni... A jeśli zarządzenia, wydane przez „Frau Doctor" — co do tych posiłków — są niezgodne z umową, to tylko tak wydaje się na pierwszy rzut oka, a w gruncie rzeczy będę bardzo zadowolony... Na razie, ponieważ deszcz jeszcze pada, gospodyni uzupełnia informacje „Hapaga".

Wybory, które poprzedziły przedstawienie tegoroczne, były podobno bardzo ożywione. Oberammergau nie zajmuje się polityką, ale „wybory do teatru" rozpalają namiętności. Tego roku miały nastąpić duże zmiany w obsadzie ról, więc główni kandydaci zabiegali o względy wyborców. Lang Antoni, odtwarzający dotąd trzykrotnie rolę „Chrystusa", został zdegradowany, przeszedł na przywódcę chóru — „Herr Prolog" w terminologji

miejscowej — a na jego miejsce wybrano Alojzego Langa z tej samej rodziny. Głowa ładna, ale rutyna niewystarczająca... Role niewieście dobrze obsadzone... O „Judaszu" niewiele się dowiedziałem, gdyż przyszedł goniec od zaprzyjaźnionej pani Lang i pochłonął całą moją uwagę.

Chłopiec miał tak bujną „chevelurę", że w pierwszej chwili można go było wziąć za dziewczynę. Podobno każdy ambitny młodzieniec w historycznej wiosce zapuszcza loki, gdyż w przeciwnym razie karjera sceniczna jest dlań zamknięta, i teatr miejscowy peruk nie uznaje. Więc każdy aktor lub kandydat do chóru odpowiednio się stylizuje przez dłuższy przeciąg czasu, i na scenie przy świetle dziennem robi to nawet pewne wrażenie, tem większe, że i dział kostjumerji jest postawiony na wysokim poziomie artystycznym. Tego już nie można powiedzieć o układzie przedstawienia i o muzyce, która je ilustruje. Są to jakieś nieudolne utwory natchnienia sił miejscowych z przed lat stu przeszło i siłą tradycji utrzymały się dotąd na scenie. Były one puryfikowane na początku XIX-go wieku przez niejakiego Ojca Weissa, lecz błędy konstrukcyjne nie zostały usunięte, a jeśli pewne sceny (ukrzyżowanie Chrystusa, scena w świątyni Jerozolimskiej) robią duże wrażenie, to jedynie z powodu stylizacji obrazów — i treści, która porusza serca chrześcijańskie. Autor w tych chwilach pozostaje na szczęście na boku.

Muzyka, napisana także ze sto lat temu przez niejakiego Dedlera, ma charakter niezaprzeczenie świecki i jest zabarwiona wpływami Haydna i Mozarta. Każdy ma czas, aby się o tem przekonać, ponieważ przedstawienie trwa osiem godzin, nie wliczając w to przerwy obiadowej — łącznie od ósmej rano do szóstej po południu. Produkcje orkiestry i „klasycznego" chóru, zapożyczonego z tragedji greckiej, wypełniają chyba połowę tego „sezonu" i są do pewnego stopnia zbyteczne... Gdyby odrzucić jeszcze niepotrzebne wstawki ze Starego Testamentu, przedstawienie pasyjne trwałoby najwyżej trzy godziny, co zupełnie zwichnęłoby kalkulację „Hapaga" (dwa noclegi, pięć posiłków), lecz przyniosło ulgę widzowi. Przewidujący Amerykanie zabierają z sobą pledy i poduszki...

*

Olbrzymia hala z amfiteatralnem wzniesieniem ławek wchłania w siebie pięć tysięcy widzów. Proscenium jest pod otwartem niebem, zdaleka rysują się kontury perystylu scenicznego na tle gór, pokrytych zielenią — i śniegiem u szczytu. Dekoracje teatralne wchodzą odrazu w konflikt z obrazami natury. Na szczęście kurtyna zapada często, i łagodziłoby to zgrzyty, gdyby nie natychmiastowe wkroczenie chóru pod wodzą Antoniego Langa. „Pan Prolog" opowiada coś w układzie poetyckim, od którego Rainer Maria Rilke przewraca się w grobie, a potem rozlega się melopea solowa lub chóralna — monotonna, często fałszywa, zabójcza. Po paru godzinach widz zdrętwiał, najpiękniejsze obrazy, zrzadka rozsiane, nie robią na nim wrażenia. Nawet „Judasz", który ma wszelkie narowy tragika w złym stylu, nie jest w stanie wywołać reakcji. Apatja bezbrzeżna ogarnia inteligentnego słuchacza, a prostaczkowie, dla których to przedstawienie było niegdyś przeznaczone, są nieobecni. Ale może to i lepiej.

*

Pomiędzy zdradzieckim Judaszem i przebiegłym „Hapagiem" muszą być pewne powinowactwa ideowe na tle umiłowania srebrników — i dlatego z uczuciem ulgi wyjeżdża się z Oberammergau.

*J. Rogala*

*Oberammergau*

## RZEŹBY ŚWIĘTEJ RODZINY Z ROZMAITYCH EPOK I KRAIN



GOTYCKA RZEŹBA JEZUSA CHRYSTUSA W MUZEUM W COLMARZE

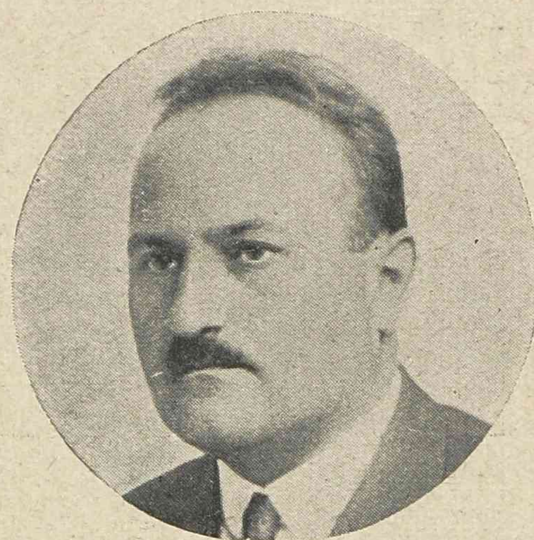


JAPOŃSKA FIGURA, PRZEDSTAWIAJĄCA MADONNĘ Z DZIECKIEM



MODERNISTYCZNY POSĄG MATKI BOSKIEJ Z DZIECIĘCIEM WE WROCŁAWIU

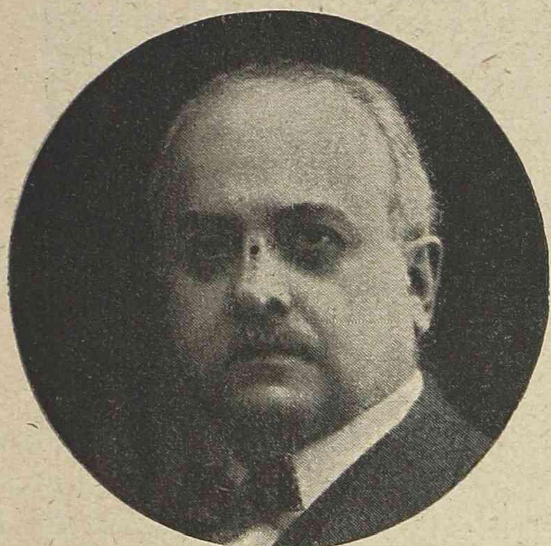
# DELEGACJA POLSKI NA RADĘ LIGI NARODÓW



Leon Chrzanowski



Franciszek Sokal



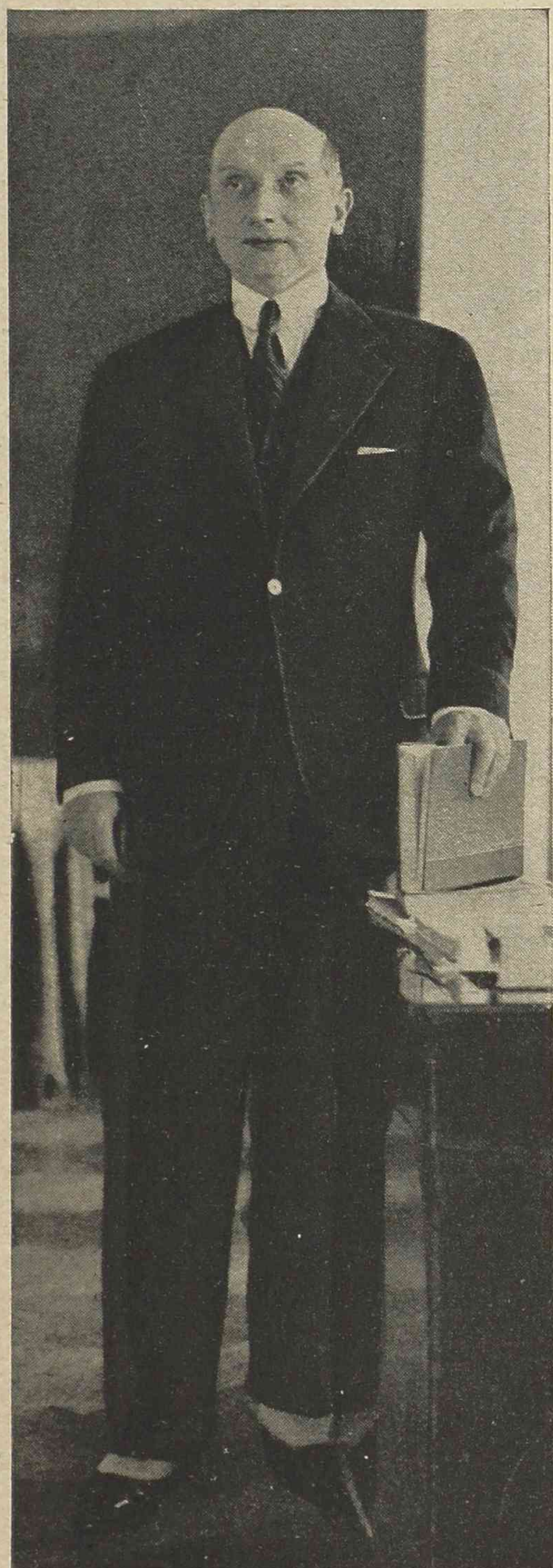
Hipolit Gliwic



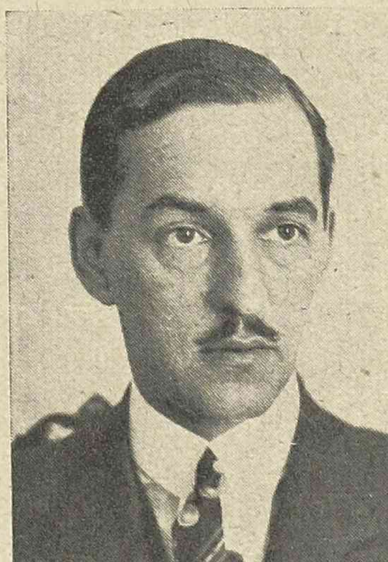
Dr. Witold Chodźko



Marjan Szumlakowski



August Zaleski
Minister Spraw Zagranicznych



Władysław Sokołowski



A. Tarnowski



Antoni Roman



# NOWE OBLICZE RZYMU

Pewien turysta amerykański, podróżujący, jak zwykle amerykanie, szybko i bez przygotowania, zwiedzał Rzym samochodem i informacje brał z pierwszej ręki... którą miał pod ręką: od szofera. Zobaczył Bazylikę Ś-go Piotra — podobała mu się, bo duża. Zobaczył współczesny pomnik Wiktora Emanuela II, podobał mu się, bo czysty. Zobaczył wiele innych gmachów i przy każdym zapytywał przedewszystkiem: „Jak długo trwała budowa".

A rzymski szofer odpowiadał z dumą: „Dwa stulecia, pięćdziesiąt lat, wreszcie lat kilkanaście lub kilka".

Amerykanin się niecierpliwił: „U nas szybciej budują".

Wówczas niechcący zabłądził szofer przed Colosseum. A to w ile czasu zbudowane?" — pyta amerykanin. — To? — tego nie znam: wczoraj tego jeszcze tu nie było" — słyszy nareszcie odpowiedź, która mu zaimponowała.

Historyjka jest znana — i może nie autentyczna. Dziś jednak to, co się w Rzymie dzieje, jest ścisłem powtórzeniem jej — a rebours. Prawie dosłownie rzec można, że oblicze Rzymu zmienia się z dnia na dzień — ale nietyle przez budowę, ile przez burzenie. Kto Rzymu nie widział już nie lata, ale parę miesięcy, ten wielu miejsc nie pozna.

„Ojców Miasta" — niestety, zwykłych, marnych, doczesnych ojców Wiecznego Miasta — ogarnął istny szał burzycielski. Ma to wszystko zmierzać ku nadaniu Rzymowi monumentalności wielkiej stolicy — ale w rezultacie celu prawie nie osiąga, natomiast odbiera miastu jego niesłychany, swoisty urok, polegający na uwarstwowieniu epok tak, jak szły, bez specjalnych starań o zachowanie takiego czy innego charakteru.

Bazylika Świętego Klemensa jest może tego uroku najwyrazistszym przykładem: kościół górny, wzniesiony w XI wieku, na bazylice z wieku II, która z kolei zbudowana była na pozostałości gmachu z epoki republikańskiej. A że kościół górny, najwyższy, nosi jeszcze piętno przeróbek dokonanych w późnem odrodzeniu — oto zgrubsza już tylko kilkanaście stuleci historji zamkniętych w murach jednego kościoła.

I taki jest cały Rzym.

W Mauzoleum Augusta, z I w. przed Chrystusem, przerobionym na wielką salę, słuchamy dziś koncertów symfonicznych, w Termach Djoklecjana z III wieku, przebudowanych przez Michała Anioła na Świątynię N. Marji Panny Anielskiej, wysłuchujemy Mszy Świętej, w Panteonie Agryppy (I w.) spoczywają zasłużeni artyści średniowieczni i nowożytni monarchowie. Kościół Santo Stefano Rotondo zbudowano w V wieku, modyfikując zaledwie trochę jatki z epoki Nerona, w Mauzoleum Hadrjana z roku 135 istnieje dzisiaj włoskie muzeum wojskowe, a w prastarej Bazylice Ulpji spija się złociste Chianti, słuchając rzewnych ludowych piosenek Del Pelo.

Przykładów możnaby przytaczać tysiące — bo to właśnie jest Rzym. I dlatego może urok jego nie do wszystkich przemawia odrazu—niektórzy mu się poddają powoli, rozmiłowując się stopniowo w tem mieście jedynem. Ale gdy mu się raz poddadzą — zapomnieć go już nie mogą.

Trzydzieści wieków historji — panowania nad światem — walk i upadków—zwycięstw i rozkwi-



TO, CO SIĘ ODKOPUJE: RUINY NA VIA ARGENTINA



TO, CO SIĘ BURZY: „ISOLA TIBERINA"

tów. Rzym w całości zachowany być powinien, bo nie ma epok wstydliwych, niema w nim nic do usunięcia, gdyż wyciągnąwszy jedną cegłę z jego przedziwnej całości, spatynowanej przez wieki — narusza się harmonję, wiekami uświęconą.

Dziś zapomniano o tem cokolwiek. Ma się wrażenie, iż obecnie architekci miejscy dwie epoki cenią nadewszystko i tym starają się nadać maksymum splendoru: Rzym antyczny i Rzym współczesny. Rzym Papieży — dwadzieścia blisko wieków wspaniałości — schodzi jakby na drugi plan, przyczem nieraz poświęcone zostają prześliczne zakątki, ciasne, malownicze placyki, kręte uliczki, kościołki skromne oplecione zielenią. Niejednokrotnie jednak, obok tych pamiątek anonimowych, padają ofiarą wszechwładnego „piccone demolitore" zabytki istotnie cenne, inne zaś przez nierozważne burzycielstwo tracą swój charakter.

I tak, dążąc gwałtem do rozszerzenia ważnej i niewątpliwie użytecznej ulicy w centrum Rzymu, zburzono cały jeden bok placu Aracoeli, leżącego u stóp Kapitolu — i stanowiącego jakby jego przedsionek. Dziś, gdy spostrzeżono — po niewczasie — iż w rezultacie zniszczono harmonję jednego z najpiękniejszych zakątków stolicy, szkodząc przytem urodzie samego Kapitolu, — powstał lament. I wyłonił się projekt, wyglądający jak publiczne, głośne mea culpa: „Odbudować to, co zostało zburzone".

Przy tych samych pracach zrównano z ziemią całe otoczenie pomnika Wiktora Emanuela, zajmującego i tak o wiele za dużo miejsca i rażącego swą białością, która się nigdy nie spatynuje. Zapomniano jednak, że projekt nieszczęsnego pomnika nie przewidywał tych prac burzycielskich, i że pomnik sam nie posiada wcale... frontu na cztery strony. Skutkiem czego odsłonięto potworne przestrzenie białości, nagiej i niczem się nie tłomaczącej, w najbliższem sąsiedztwie Kapitolu i surowego franciszkańskiego kościoła Santa Maria in Aracoeli.

Czasem osiągnięty rezultat jest jeszcze bardziej paradoksalny: dla rozszerzenia ulicy przed teatrem Argentina, rzeczywiście ciasnej i niemożliwej w centrum dużego miasta, wywłaszczono i zburzono dużą połać domów, nie posiadających na szczęście żadnego określonego charakteru stylowego i żadnej przeszłości. Czy osiągnięto przez to poszerzenie ulicy? — Bynajmniej: oto w ciągu robót okazało się, iż pod domami znajdują się względnie interesujące zabytki z czasów starorzymskich — i postanowiono je zachować. Zabytki te, wtłoczone między mury sąsiadujących z niemi kamienic, wyglądają żałośnie i nieestetycznie. Są może nawet szacowne, ale dla specjalistów archeologów. Dla przeciętnego turysty, dla artysty nawet nie przedstawiają atrakcji: każdy woli Forum, lub zwłaszcza Palatyn — gdzie powaga ruin znajduje estetyczne dopełnienie w dekoracji roślinnej i gdzie panują skupienie i cisza, w której wielkość wieków wyolbrzymia się w nieskończoność. Rudery Argentiny zaś, położone przy trotuarze, obok hałaśliwych linji tramwajowych, obok tandetnych sklepów, wyglądają smutnie i nieestetycznie — a ulica jak była wąska, tak wąska pozostała.

Kiedyindziej robi się rzeczy jeszcze mniej zrozumiałe: istnieje naprzeciwko Bazyliki Ś-go Piotra, już poza obrębem Państwa Watykańskiego, renesansowy pałac Alicorni, napewno nie najlepszy w Rzymie, ale widać i nie najgorszy, skoro dwa lata temu odrestaurowano go kosztem paru miljonów lir. Dziś Pałac Alicorni otoczono już deskami i postanowiono go zburzyć. Dlaczego? — Bo ulica jest za wąska i niema miejsca na nowe linje tramwajowe. (N. B. Tramwaje wogóle stopniowo w Rzymie są kasowane i za lat parę te same linje, dla których dziś się burzy pałac, nie będą istniały. Tylko że pałacu już wtedy się nie odbuduje).

Burzę protestów wywołał ostatnio najnowszy pomysł ojców miasta.

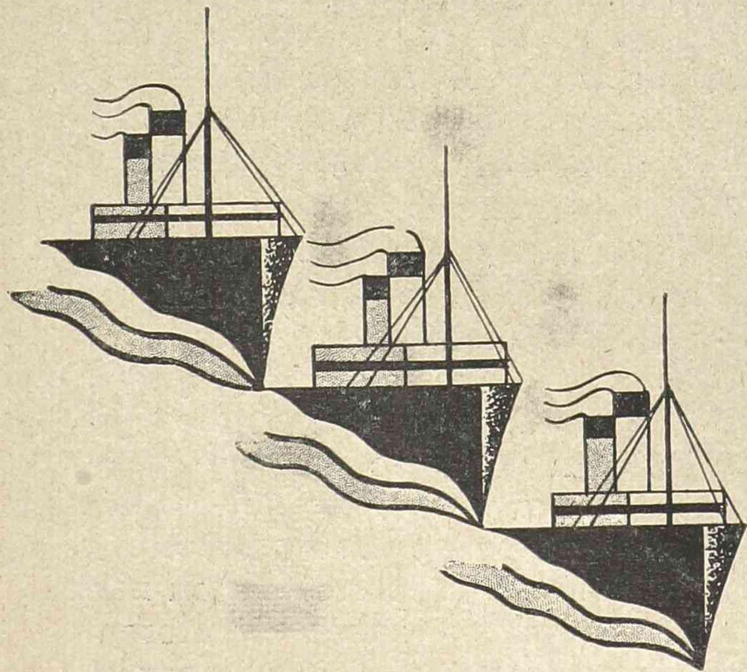
Któż nie zna Wyspy Świętego Bartłomieja, zwanej też „Isola Tiberina"? Połączona z lewym brzegiem Tybru mostem Fabrycjusza, najstarszym, jaki dziś istnieje w Wiecznem Mieście (z 64 roku przed Chrystustem), przerzuca drugi most na brzeg prawy, w stronę Trastevere. Wysepka ma urok niektórych cichych zakątków florenckich, a choć może wyrafinowana

hygjena nie jest jej przywilejem, jednak niewątpliwie dałoby się zaradzić temu brakowi w sposób mniej kardynalny, niż przez całkowite jej zburzenie. Rok temu odmówiono sprzedania całej wyspy pewnemu bogaczowi, który chciał wznieść na niej swój pałacyk, otoczony wspaniałym parkiem. Uważano, że dla dogodzenia zachciance — nawet estetycznie dodatniej — jednego człowieka, nie wolno usuwać z oblicza Rzymu tego pięknego swą malowniczością zabytku, jakim jest Isola Tiberina, nie przez artystyczną wartość poszczególnych budowli, lecz przez ugrupowanie całości i sharmonizowanie z położeniem. Dziś uznano zburzenie całej wyspy za konieczne — a na miejsce pnących się jak stado owiec pod górę drobnych, ciemnych domków — postanowiono zbudować olbrzymi, w fałszywym stylu odrodzenia, jasny i napewno bardzo hygjeniczny SZPITAL — tak jest, szpital. Tak jakby już zabrakło placów w okolicy Rzymu, gdzie przestrzeni wystarczyłoby nie na jeden, lecz na tysiąc szpitali. Zaiste jakiem kryterjum kierowano się tym razem — zgadnąć trudno.

Ale rzymianie kochają swoje miasto. Isola Tiberina zagrożona? Powstał harmider w prasie, posypały się krytyki ze strony artystów. Zainteresował się tą kwestją sam Mussolini, — i podobno kazał czekać z burzeniem wysepki. Jeżeli tak jest istotnie, jeżeli Duce postawi swe veto — jedna z najcharakterystyczniejszych pamiątek Rzymu będzie ocalona. Ale niestety wiele już dokonano aktów takich, przy których przypomina się tylko zdanie: „Czego nie zburzyli barbarzyńcy, to zburzyli Barberiniowie".

*Zofja Norblin - Chrzanowska*

*Rzym.*



## Otwarcie Okrężnej Wystawy Styków



Tadeusz Styka



Adam Styka

W sobotę, dn. 13 września r. b. o godz. 5-ej po południu nastąpiło w salonach Klubu Urzędników Państwowych otwarcie wystaw zbiorowych, złożonych z najcenniejszych prac ś. p. Jana Styki i Tadeusza Styki, który nadesłał z Ameryki około 60 portretów wybitnych osobistości, oraz gwiazd artystycznych, oraz Adama Styki, który wystawia około 50 prac z ostatniej podróży po Egipcie i Sudanie i cykl ilustracyj do powieści H. Sienkiewicza: „W pustyni i w puszczy".

## WSPÓLNA PLATFORMA

Pan Piotr Sarmacki, właściciel znanego sklepu w stolicy, i urzędnik państwowy, doktór praw, Herakljusz Pająk, spotykali się oddawna przy „pół czarnej" w Szwajcarskiej. Różniły ich poglądy polityczne, pozycje socjalne, wreszcie usposobienia. Sarmacki zamożny, nieufny, pesymista, swe zapatrywania na zagadnienia polityczne streszczał w powiedzeniu, że wszystkiemu są winni żydzi i masoni. Dr. Pająk stał murem przy rządzie i swemi barkami niezawodnie podtrzymywał jego egzystencję.

P. Piotr był żonaty — p. Herakljusz samotnym, starym kawalerem.

Sarmacki ubierał się u krawca, który niedawno robił frak wielkiemu oboźnemu, chodził w wytwornych butach i nosił piękne, jaskrawe krawaty. Na Pająku ubranie pogniecione wisiało, jak na strachu na wróble, a spodnie na kolanach ozdobione były okazałemi balonikami.

Sarmacki nosił sygnet i często mimochodem wspominał o swych koligacjach i znajomościach — Pająk, bez fałszywej skromności, nosił kilka oznak orderowych, owoc mozolnych starań i wysokich stosunków.

Dziwiono się, jakim sposobem ci ludzie, tak odmiennych poglądów i usposobień, mogli spotykać się często. Podjęli raz na ten temat dyskusję p. Piotr z p. Herakljuszem.

— Właściwie, panie dobrodzieju, co nas łączy? — spytał p. Piotr.

— Chyba polityka — odparł p. Herakliusz.

— Sądzi pan?

Pan dr. Herakliusz Pająk wyjaśnił dokładniej.

— Prawda, że pan należy do opozycji, a ja jestem prorządowcem. Ale w naszych przewidywaniach myliliśmy się stale obydwaj. Gdy był zjazd krakowski, pan przypuszczał, że rząd się przestraszy, ja zaś, że rozpędzi hołotę i co dziesiątemu łapserdakowi kurtę skroi. O zjazd legjonistów nie kłóciliśmy się: musi się coś stać, orzekliśmy, zdecydowanego. Potem pan myślał, że sejm obali rząd, a premjerem zostanie conajmniej Witos, że zmieni się konstytucję, ordynację wyborczą i naprawi się wiele innych rzeczy. Ja twierdziłem, że rządowi uda się skłonić sejm do radosnej twórczej pracy, że sejm uchwali, co będzie potrzeba dla rozwoju naszej mocarstwowości.

Tymczasem: zjazdu krakowskiego rząd się nie uląkł, ani go nie rozpędził; zjazd w Radomiu nic nam nie przyniósł pozytywnego; z sejmem też nie poszło tak, jak obydwaj przypuszczaliśmy.

Dr. Pająk, spostrzegłszy, że rozmówca nic z tego nie rozumie, ciągnął dalej monotonnym głosem:

— To chyba jasne — wspólną naszą platformą jest to, że obydwaj nic nie wiemy, co będzie, że tak pańskie, jak moje przewidywania nie sprawdzają się. Choćbyśmy przewidzieli sto ewentualności, zawsze okaże się sto pierwsza.

*J. Ż.*

# CIĄGŁE NIEPOKOJE W INDJACH: NA GRANICY AFGAŃSKIEJ




1) Patrol wojsk angielskich w gotowości bojowej. 2) Afgańczycy uzbrojeni w starożytne flinty. 3) Romantyczne przejście karawany wojskowej na granicy indyjsko-afgańskiej. 4) Bastjon na granicy afgańskiej, pamiętający bardzo dawne czasy. 5) Rodzina ewakuowana z północnych Indji

# Zmiana kierownictwa w warszawskich teatrach miejskich

Dymisja p. Artura Śliwińskiego nastąpiła nagle i niespodziewanie w kilka dni zaledwie po jego powrocie z dłuższego urlopu letniego. Poprzedziła ją wymiana listów z Zarządem Miasta, zadecydowało ostatecznie pismo p. prezydenta, w zwięzłych słowach zwalniające dyrektora teatrów z zajmowanego przezeń stanowiska. W kołach teatralnych oczekują, jako dalszego ciągu tej zmiany, ustąpienia p. Zawistowskiego, kierownika czy doradcy literackiego (charakter tego urzędu nie był nigdy dobrze zrozumiany) oraz rozwiązania komisji repertuarowej, która okazała się organem równie zbędnym, jak niefortunnym.

Zarząd miasta postanowił na razie nie mianować dyrektora generalnego teatrów. Zastępstwo po p. Art. Śliwińskim w sprawach administracyjnych objął p. Strzelecki, dotychczasowy intendent; odpowiedzialność za prowadzenie teatrów dramatycznych spadła na dyr. Emila Chaberskiego. Operą na razie kierować będzie główny reżyser, p. Popławski. Krąży pogłoska, jakoby później, — po obecnym okresie przejściowym, — dyrekcja Teatrów Miejskich miała być ofiarowaną p. Marjanowi Borzęckiemu, wice-prezydentowi miasta, który teatry miał w swoim resorcie i jako taki był i jest prezesem Zarządu Teatrów.

Wobec spóźnionej pory, o większych przeobrażeniach w Teatrach Miejskich w tej chwili nie może być mowy. Prawdopodobnie w personelu nie zajdą też poważniejsze zmiany. Miłośnicy teatru mają tylko nadzieję, że zatarg poprzedniej dyrekcji z p. Marją Gorczyńską zostanie jak najśpieszniej zlikwidowany. Utalentowana ta artystka, budząca duże nadzieje, zażądała niezbyt znacznej podwyżki pensji. Odmówiono jej. Byłoby to stratą niepowetowaną, ażeby dyrekcja pozbawiła teatry dramatyczne takiej siły. Oszczędność na komisji repertuarowej wyrówna małą różnicę. Dały się również słyszeć głosy, iż należałoby uczynić wszelkie możliwe starania celem pozyskania p. Malickiej, która piękny swój talent na wędrówkach po prowincji marnuje.

Przedewszystkiem jednak potrzebny jest mocny, energiczny wysiłek, aby powiększyć dochody teatrów. Spadek tych dochodów był w ostatnich czasach katastrofalny. Dochodziło przecież do tego, że podczas przedstawień „Interesu przedewszystkiem" w kasie Teatru Narodowego bywało mniej, niż wynosiły pobory p. Junoszy Stępowskiego. Podobny wynik finansowy wykazywały występy p. Osterwy w okresie zimowym. Zdarzały się wieczory, że dochód kasowy Teatru Narodowego wynosił około 400 złotych, t. j. mniej więcej 6% pełnego dochodu. Tego nie bywało dotąd nigdy. Kalkulacja Opery była pozbawiona wszelkiego sensu. Liczni panowie doradcy wykazali taki brak zrozumienia upodobań i potrzeb publiczności, że mówiono o nich uszczypliwie:

— Mogą być użyteczni, bo gdy przedstawiają swoje projekty repertuaru, dyrekcja wie odrazu, czego wystawiać nie powinna.

Trzeba ściągnąć z powrotem publiczność do Teatrów Miejskich, i do opery, i do teatrów dramatycznych. Jak to uczynić? Oczywiście, przez dobór repertuaru, przez staranną obsadę i wystawę sztuk. Cmentarną martwotę ostatnich czasów musi zastąpić bujne, wrące życie.

P. Chaberski odgraża się, że repertuar teatrów dramatycznych oprze niemal wyłącznie na utworach polskich. Intencja bardzo szlachetna! Należy przytem myśleć zaraz o repertuarze żelaznym, o stworzeniu wartościowej rezerwy repertuarowej. Brak jej dawał się tak dotkliwie odczuwać!

Bardzo szczęśliwym był pomysł powołania do współpracy „emerytów". P. Józef Śliwicki, po wystawieniu „Dziejów Józefa", reżyseruje obecnie „Głupiego Jakóba". P. Paweł Owerłło wystawił w Teatrze Letnim angielską komedję „Wszyscy tacy sami". Brak reżyserów był fatalny. A ci „emeryci" mają tyle werwy, energji i wytrwałości, że każdy z nich dziesięciu młodych przeskoczy. Dlaczego trzymano ich zdala od sceny, było to tajemnicą nieodgadnioną.

## „ZWYCIĘSTWO" I KLAPA

Znany meyerholdczyk polski, p. Leon Schiller, któremu wiele sztuk zawdzięcza w Warszawie i w Łodzi „reformowane" przedstawienia na sposób moskiewskiego nonsensu reżyserskiego, rozpoczął już swoją „twórczą" działalność na deskach lwowskiego Teatru Miejskiego. Zainaugurował sezon teatralny sztuką Józefa Conrada Korzeniowskiego, znakomitego powieściopisarza. Sztuka ta nosi tytuł „Zwycięstwo" i „adaptowana", jest przez p. Schillera, bo p. Schiller wszystko, co wystawia, adaptuje, a szczególnie sobie umiłował wprowadzanie na scenę utworów powieściowych, ponieważ, jak mówi, powieść, wtłoczona na scenę, rozszerza i wzbogaca scenę. To „reformatorskie" stanowisko p. Schillera ma taką samą siłę przekonywującą, jakby miała naprzykład zasada wpychania człowieka pod wodę, aby tam sobie bytował, bo w ten sposób świat wodny znakomicie się rozszerza i prześlicznie się wzbogaca o jeden jeszcze gatunek rybi, czy ślimaczy. P. Leon Schiller, mimo tyloletnie obcowanie ze sceną, ciągle jeszcze nie rozumie, że powieść dlatego właśnie jest powieścią, że nie ma być dramatem, i że dramat, sztuka sceniczna, dlatego jest sztuką sceniczną, a nie powieścią, iż właśnie ma nie być powieścią. Ale p. Schiller zmusza te dwa różne gatunki literackie, te dwa najzupełniej różne rodzaje literackie, aby przestały być sobą. Gwałci powieść i gwałci dla powieści scenę. Co z tego wynika? Że powieść przestała być powieścią, a nie zaczęła być dramatem. Przypomina się przypowieść o nietoperzu: z myszy chciano uczynić ptaka, ale udało się zrobić jedynie źle latającego potworka. Na tem samem polega całe „dzieło reformatorskie" p. Leona Schillera. Z tą tylko różnicą, że p. Leon Schiller nieraz wspaniałe orły przeistacza na scenie w myszy, nawet na chwilę nie umiejące oderwać się od ziemi.

Inauguracja lwowskiego teatru „Rozmaitości" trwała do godziny drugiej po północy. Publiczność stopniowo opuszczała salę w czasie przedstawienia. Takie było „Zwycięstwo" we Lwowie. O adaptacji p. Schillera jeden z krytyków wyraził się nazajutrz: „szkolne streszczenie" znakomitego dzieła Conradowego. Słowem zdecydowana klapa. Klapa śród ziewania spektatorów: ta najgorsza, najsmutniejsza klapa. Zato zwolennicy nowej dyrekcji lwowskiego teatru pocieszają się przed okienkiem kasy teatralnej, melancholijnie pustej, że wprawdzie przedstawienie „Zwycięstwa" było straszliwie nudne, jednak stało na wysokim poziomie reżyserskim.

— Na jakim? — zapytuje ktoś drugi.

— Na wysokim.

— Kto to panu powiedział?

— Ja sam, panie, wiem.

— Był pan do końca na przedstawieniu?

— Wyszedłem, panie, z teatru ostatni. O pół do trzeciej w nocy obudzili mnie woźni, sprzątający salę. g.

TEATR LETNI: „WSZYSCYŚMY TACY SAMI“, KOMEDJA LONSDALE'A

SCENA ZBIOROWA AKTU II. OD LEWEJ: P.P. SOLSKA, OWERŁŁO, ORWID, IZDEBSKI I CHAVEAU Fot. J. Malarski

# Wszyscyśmy tacy sami

Ta sztuka nie jest dla mężatek. Dla panienek, owszem. Ale mężatkę mogłaby ta sztuka zdemoralizować. Co jest dobre dla panny, nie zawsze jest odpowiednie dla mężatki, bowiem co wolno pannie, tego nie wolno mężatce. Nasi recenzenci, zdając sprawę z przedstawień teatralnych, dość często używają zwrotu: „ta sztuka jest nie dla panienek“, czyli że jest dla kobiet zamężnych, jakgdyby mężatce było więcej wolno, niż pannie. Oczywiście, nonsens. Mężatka ma bardzo poważne zobowiązania, których nie ma panna. Panna jest sama sobie pan, jest osobą pojedyńczą, odpowiedzialną osobiście za samą siebie, za nikogo więcej; jeżeli postąpi źle, niewłaściwie, brzydko, występnie, gubi sama siebie, nikogo więcej, nieraz zresztą sprawiając tem wielki ból ojcu czy matce, lub obojgu rodzicom, jeżeli jeszcze żyją. Inaczej mężatka. Mężatka jest jednostką wieloosobową; reprezentuje nietylko siebie, ale i męża, i dzieci, których jeżeli nie ma, to może mieć w każdej chwili, albo prawie w każdej chwili, jest odpowiedzialna za swoje postępowanie, jak w dawnem prawie urodzony szlachcic: czterokrotnie. Dlatego, co wolno pannie, tego nie wolno mężatce, i komunał panów recenzentów teatralnych i literackich: „ta sztuka, ta książka, jest nie dla panienek“, ten frazes niby moralizatorski, a w gruncie rzeczy niemoralny ze względu na mężatki, powinien być corychlej zreformowany. Kogo nie przekonywa niniejszy krótki wywód, niech idzie do Teatru Letniego, na ostatnią angielską nowość repertuarową sceny ogrodu Saskiego pt. *Wszyscyśmy tacy sami*, a przyzna mi zupełną słuszność już po drugim akcie. Bo po pierwszym akcie każdy małżonek będzie bardzo zadowolony, że przyszedł na przedstawienie z żoną. Bohater komedji, wierny mąż, przystojny młody mężczyzna, stęskniony za żoną, przebywającą właśnie zagranicą, kuszony przez pewną lekkomyślną kobietkę, nagle daje sobie dyspensę i pogrąża się z ową lekkomyślną kusicielką w odurzający pocałunek. W tej samej chwili (co za piekielny pech!) wpada do pokoju żonka bohatera. Nagle wróciła z Egiptu. Bardzo niemiła scena. Dla jej aktorów, nie dla publiczności. Publiczność się śmieje. Małżonkę ogarnia gniew, a małżonek i jego ojciec (nieco późniejszy) tłomaczą ździebełko zdradzonej nietyle myślą, ile półuczynkiem, że właściwie nic nadzwyczajnego się nie stało, ot, takie tam sobie cmoknięcie dla zabicia czasu. Małżonkowie w krzesłach, naturalnie, górą, bo balowy pocałunek na scenie rzeczywiście nikogo w krzesłach nie przeraża.

Ale w drugim akcie jakoś się wydaje, że młoda małżonka w Egipcie również się pocałowała z pewnym gentelmanem, poczem niezwłocznie uciekła do Londynu z obawy przed dalszym ciągiem. Głupia mina przystojnego męża robi się jeszcze głupsza. Marginesowy pocałunek żony to zupełnie co innego, niż poboczny (w usta) pocałunek słomianego wdowca. Teraz głośniej się w krzesłach śmieją żony, znacznie ciszej zachowują się mężowie. Sztuka jest niemoralna. Dobra dla panienek, ale z żonami na tę sztukę chodzić nie należy, co najwyżej z żonami przyjaciół.

Dopiero zakończenie cokolwiek uspakaja mężów.

— Pocałowałaś się z hindusem, ale zaraz uciekłaś do męża. Jesteś uczciwą kobietą. Kocham cię, daj buzi, — tak mniej więcej mówi mąż.

Ale ten i ów tetryczniejszy małżonek w krzesłach, zgrzytając zębami mądrości, potępia angielską sztukę, która tyle ma pobłażliwości dla pozamałżeńskiego pocałunku żony. Zwłaszcza, że p. Owerłło dobrze wyreżyserował *Wszyscyśmy tacy sami* i, z panią Ireną Solską-Grosserową, tworzył na scenie najmilszą parę salonowców — pośród salonowców drugorzędnych.

*Wacław Grubiński*

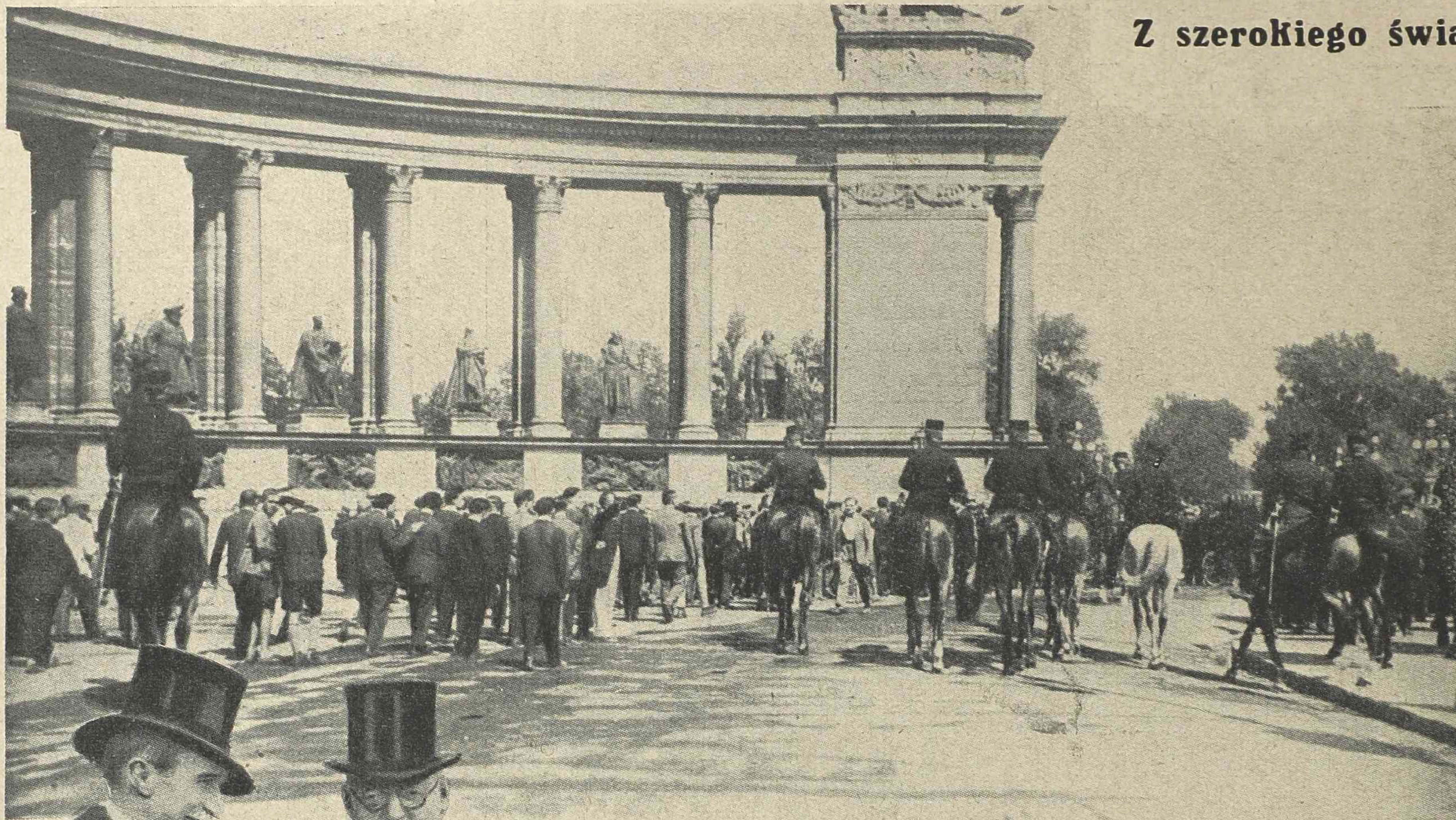
TEATR W PŁOCKU na otwarcie sezonu wystawił bardzo starannie „Djabła i Karczmarkę“ Stefana Krzywoszewskiego. Publiczność i krytyka przyjęły sztukę nader życzliwie.

## POMYŚLNY DEBJUT




W TOKU PRZEDSTAWIEŃ OPERY LWOWSKIEJ W KRAKOWIE DEBJUTOWAŁA W „CARMENIE“ JAKO MICAELA P. STANISŁAWA STASZEWSKA. KRYTYKA WYRAŻA SIĘ NADER POCHLEBNIE O MŁODEJ ŚPIEWACZCE

# Z szerokiego świata



Zaburzenia komunistyczne w Budapeszcie, w których wzięło udział około 100.000 demonstrantów.



Prezydent Peru August Leguia w rozmowie z kanclerzem Luthrem.



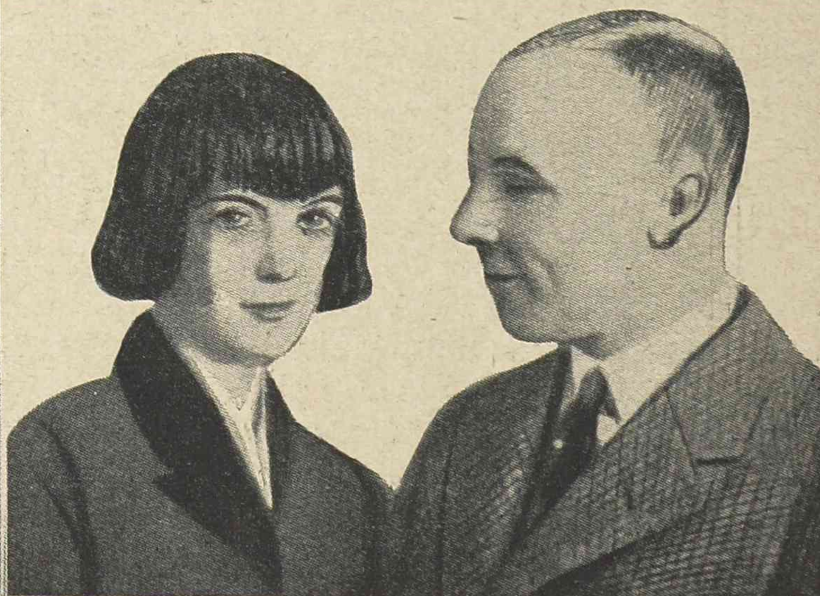


Hrabianka Marja Draskowicz wyszła za mąż za członka panującego domu Wittelsbachów Ks. Albrechta.

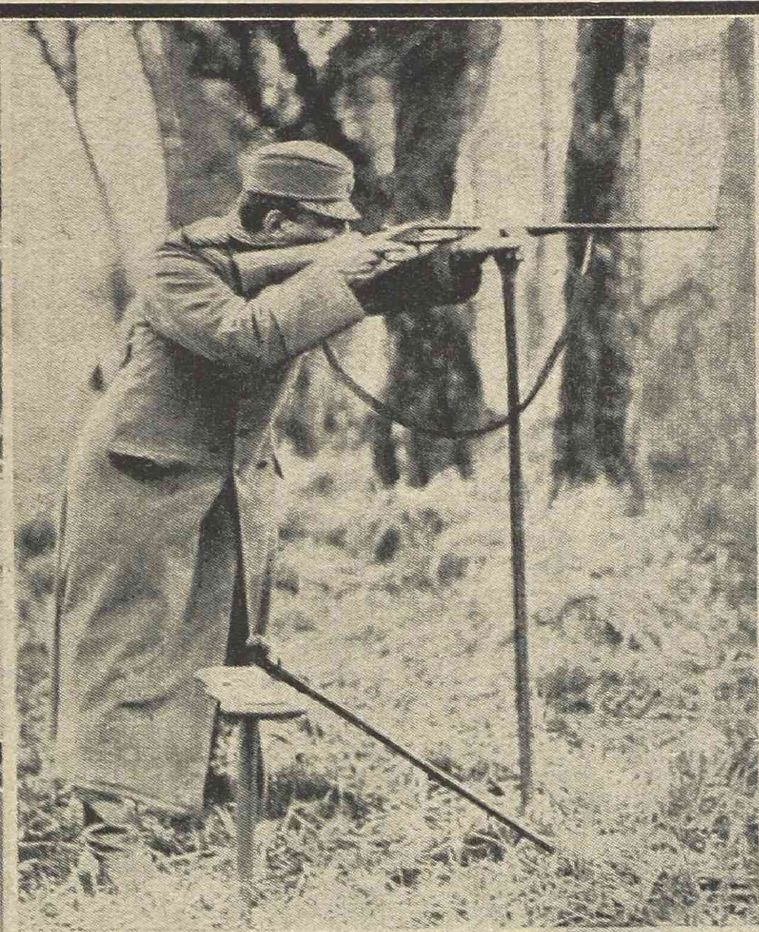
Katastrofa lotnicza w Warszawie. Samolot zawieszony na drutach telegraficznych koło domu przy ul. Kopińskiej 7.



Lotnik niemiecki Amchenger, który poniósł śmierć podczas jednego z lotów, i jego żona, która po stracie męża popełniła samobójstwo skacząc z samolotu z wysokości 1000 m.









# Rozrywki Monarchów



Chrystjan X. król Danji podczas konnego spaceru.

Król Jugosławii za najmilszą rozrywkę uważa polowanie.

Jerzy V. król angielski, kieruje swym jachtem.

Belgijski król Albert z żoną chętnie uprawiają sport narciarski

Gustaw, król szwedzki, i Alfons, król Hiszpanji korzystają z każdej chwili, by grać w tennisa

(od dołu)

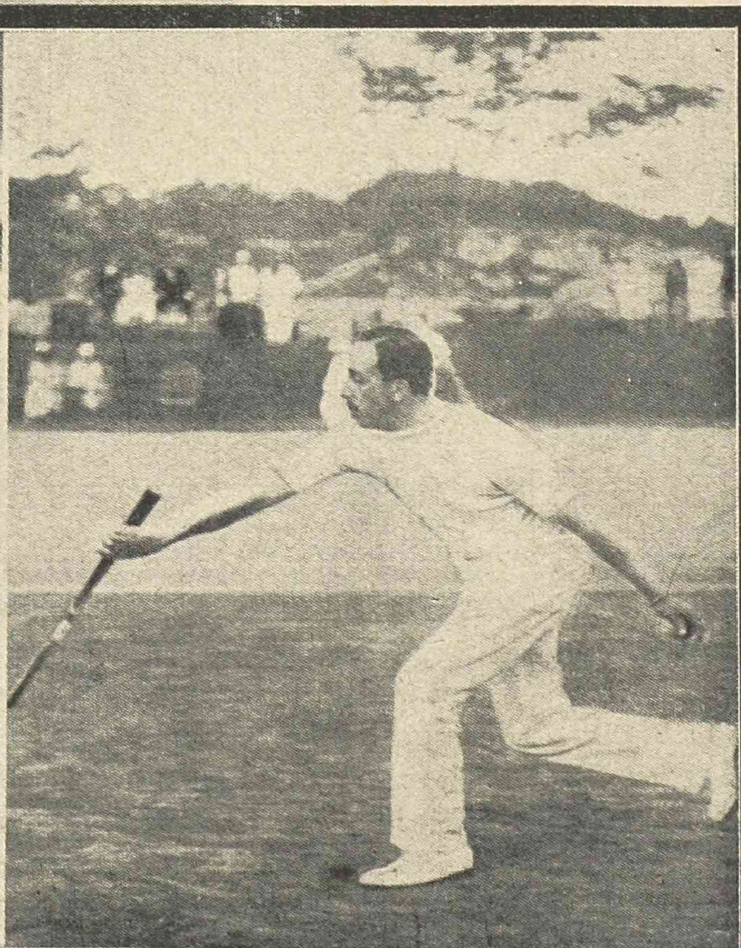
Haakon, król Norwegji, podobnie jak król Albert lubi narty

(od dołu w środku)











# PANI I PAN NA PLAŻY

Każdy człowiek lubi osiąść na piasku, pozostawiwszy przedtem w kabinie ubranie ciężkie od różnych brukowych utrapień. Wdzięk kąpielowego ubrania polega, i to przeważnie dla panów na braku kieszeni. — Znać kogoś jak własną kieszeń! — co za bezsensowne powiedzenie, jeśli chodzi o te tajemnicze oublietki męskich ubrań, pełne zapomnianych rachunków, adwokackich upomnień, czułych listów, które przestały już grzać, i pudełek zapałek z jedną zapałką w środku. Kieszeń, niemniej ta najbardziej znana ze wszystkich, w której mieszka portfel, obowiązuje biednego dżentelmena, niewolnika kobiety, do ciągłego płacenia. Każda kobieta nałogowo nie lubi otwierać swego ręcznego bagażu dla drobnych sum, od tego zawsze jest mężczyzna, w którego towarzystwie się znajduje, nawet żebraką musi jej towarzysz zafundować. Czasem, naprzykład w tramwaju zdawałoby się, że już ma zamiar zapłacić za swój bilet, ponieważ zabiera się do otwierania torebki, tymczasem chodzi tylko o to, żeby wyciągnąć z niej puderniczkę.

Kobieta mająca przy sobie drobne, nie byłaby prawdziwą kobietą. Na plaży tylko sprawa ta przedstawia się wprost przeciwnie, bo każda taka osoba musi mieć ze sobą torbę, w której mieści się cały jej salon kosmetyczny w zmniejszeniu, pan zaś odpoczywa od ciągłego płacenia, ponieważ moda nie przewidziała potrzeby kieszeni w kostjumie kąpielowym.

Niema moralniejszej instytucji jak plaża, i o tem wie już dzisiaj każdy rozsądny człowiek, ale tylko dlatego, że widzą ludzie siebie takimi, jakimi naprawdę są. Każdy niepotrzebny grain de beauté, każda zmarszczka, każda „twarzowa" torebka pod okiem, kontrafałd na szyi łabędziej, nabierają w słońcu, życia i blasku, całe misterne oszukaństwo przeżytych lat, które się przez całą zimę z takim wdziękiem ukrywało, rozkwita w białem świetle okrutnego „jupitera", zawieszonego na niebieskiem niebie.

Gdyby nagie dusze ludzkie ułożyły się w ten sam sposób na piasku i ukazały nagle wszystkie swoje tak mądrze ukrywane słabe strony i błędy, to by zanikł raz na zawsze wszelki podziw i szacunek, entuzjazm i zapał do tak zwanych „pięknych dusz".

Nikt w mieście, a raczej mało kto, myślał o tem, że w lecie na piasku stanie się nagle przedmiotem skórzanym, ocenianym tak jak torba, kuferek, lub buty, według gatunku skóry. Na plaży widzi się najrozmaitsze gatunki skór, od gros grain'ów i chropowatego marocainu gęsich skórek, rekinowych i niewyprawionych świńskich skór, do najgładszych bronzowych zamszów. Skórzani ludzie oceniają siebie według gatunku skórzanego materjału, z którego są zrobieni, nie mówi się o tej, lub innej osobie: że jest ładna — ale że ma „dobrą skórę". To też każdy na plaży stara się doprowadzić siebie za pomocą słońca i wody do gładkości jelonka lub sarny. Wysiłki tych skórkowych myślących przedmiotów są czasem podziwu godne, szczególniej jak się pomyśli, że robią oni to nie dla jakichś bogów, ale dla beznadziejnych bliźnich, pełnych nieciekawych wad, którym się jednak za wszelką cenę pragną podobać. Smarują się więc Niweą, i olejkami, wyciągają błagalnie do słońca okrągłe jak ramiona nogi, wystawiają pokornie na widok publiczny nieciekawe plecy. Słońce jak średniowieczny kat, zdziera skórę z ubogich urzędniczych pleców płatami, przypieka rozpalonem żelazem do czerwoności zgięte karki. Biedne ofiary ultrafioletowych promieni nie mogą potem siedzieć, leżeć ani klęczyć przed swoim „skarbem", który także zwykle jest już obdarty ze skóry. Ludożercy, którzy by nagle zdobyli jakąś europejską plażę, nie potrzebowaliby piec i smażyć plażowców, mieliby oni na poczekaniu combry sauté, i combry z wody, świńskie nogi, i nóżki cielęce, wędzone boczki, i szynki na gorąco.

Typy plażowców są różne, najczęstszym typem spotykanym na polskich plażach, to mąż od ładnej pani. Wygląda on zawsze jak wielki noworodek, syn olbrzymki ma łysą głowinę, na której ładna pani składa od czasu do czasu pocałunek, ciężki od sklepowych myśli. Jest przeważnie nieforemnym grubaskiem, rozkosznym wałem, utuczonym aż miło. Rysy twarzy ma przeważnie jak każde niemowle jeszcze niewyrobione, i trudno jest rozpoznać do kogo jest podobny, do mamy czy do taty, przypomina tylko każdego innego polskiego męża, tak jak noworodek jest zawsze tylko podobny do drugiego noworodka. Oczu zazwyczaj nie ma prawie wcale, patrzy się na człowieka poczciwie, nosem. Taki dobrotliwy, okrągły mąż z brzuszkiem, przynosi stanowczo szczęście osobie posiadającej go, podobnie jak porcelanowy japoński bożek Fukurukoju, brzydki i opasły, a który jak wiadomo, dobrobyt i błogosławieństwo wnosi ze sobą w dom. Żony takich mę-



żów są prawie zawsze młode, piękne, doskonale ubrane i rozrechotane od śmiechu. Dzieci dobrotliwego domowego bożka są zwykle zdrowe i ładne. Koło jego żony leżą na piasku ławą adoratorzy, z którymi dobry mąż jest w jaknajlepszych stosunkach, ponieważ zwykle stanowią oni jego stałych partnerów do bridża. Miły okrąglak ma zawsze pieniądze, żona jego „skacze" do Londynu, „zawadza" o Paryż, zagląda do Kopenhagi, lub Stockholmu. Niema może tak zwanego „świętego życia", bo to byłoby nudne, ale życie jej na ziemi jest urozmaicone i łatwe. Drugi typ męski często na plażach spotykany to mężczyzna - dziecko, coś co nagle w przeciągu kilku miesięcy młodej jeszcze mamie wyrosło z okropnego, niezgrabnego studenciaka o wiszących bezładnie rękach i nogach, i które udaje do złudzenia mężczyznę. Nadęty muskułami, gładki i lśniący jak jeleń przebiega w zwierzęcych susach plażę albo rzuca na głowy leżących pań bezdennie nudną piłkę.

Uczyliśmy się wszyscy kiedyś nauki zwanej Psychologją; otóż Psychologja twierdziła z całą pewnością, że dusza nie mieszka w człowieku, ale przebywa gdzie jej się podoba, i gdzieby jej nikt nie posiał, jednem słowem „w czasie i przestrzeni". Trudno było to zrozumieć ludziom urodzonym przed wojną, szczególniej pannom, które były całe napompowane „duszą". Ale dzisiaj patrząc na tych sportowych głuptasów, bawiących się nawet nie sercem kobiecem ale poprostu zwyczajną piłką, zaczyna się wierzyć, że dusze ich naprawdę przebywają „w czasie i przestrzeni" i że zgubiły już zupełnie drogę powrotną do tych opalonych, zadowolonych z siebie korpusów. Dla mądrej kobiety takie piękne stworzenie jest zupełnie bezużytecznym przedmiotem, dobrym tylko do patrzenia jak woskowa figura, poruszana mechanizmem. Czasem może się przydać jako partner do tennisa, ale zwykle gra konkursowo i jego udręczona partnerka może w nim wzbudzić tylko litość i wzgardę. Gdy mu się powie niebacznie: że jest piękny — to jego nadobne oczęta ciemnieją z oburzenia i zwolna lodowatym głosem wypowiada: — O Pani!! — co naturalnie uniemożliwia już wszelkie dalsze wynurzenia ze strony kobiety. (Dla wiadomości wszystkich niedoświadczonych kobiet należy dodać, że mężczyźni bez wyjątku nie znoszą komplementów, całkiem przeciwnie niż kobiety, nie wiedzą co z taką pochwałą zrobić, zupełnie tak, jakgdyby im ktoś ofiarował wazonik na kwiaty).

Młody plażowiec nie lubi kobiet dorosłych, niepodobnych całkiem do niego z budowy, pełnych, nieciekawych okrągłości i raptownych zakrętów, uznaje tylko młode dziewczyny o męskich figurach, proste i nieskomplikowane jak dwa razy dwa, uwędzone na słońcu i osolone w morzu, brzydkie właściwie w swych małych beretach, z uszami na straży i z papierosem w białych zębach. Stworzenia te, sądząc po ich minach pełnych tupetu, kpią sobie najwyraźniej z uroczych mężatek po trzydziestce, wiedzą one doskonale, że plaża jest boiskiem dla młodych, i że każdy rok życia nie da się na niej ukryć. I cóż pomoże, gdy tak zwana w pismach „piękna pani" wykroi sobie jadąc nad morze



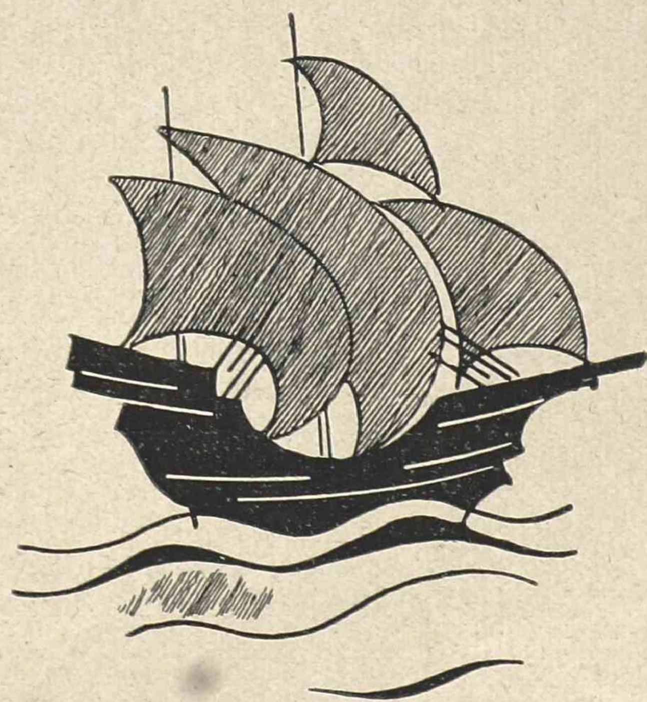
meksykańsko-demoniczne spodnie i do tego kaftan haftowany w najwymyślniejsze koszałki — opałki, cóż z tego że na utlenione kędziory nasadzi najpiękniejszą gumową kreacją, że się wymaluje cudnie i ułoży z wdziękiem na cudzych niedopałkach z papierosów. Jej biała skóra pulardzia, która w jej prowincjonalnem mieście wzniecała poważne niepokoje „najwytworniejszych" ludzi na plaży, przechodzi mimo oczu, lub wzbudza puste spojrzenia. Jej liljowa ręka, kanonika w dobrej formie, na której młodzieńcy z jej miasta składali dźwiękowe pocałunki, nie robi na nikim najmniejszego wrażenia. Przeciwnie, biała dama zdjąwszy pyjamę i ukazawszy wszystkie swoje śnieżne bujne skarby, nastraja przebiegającą młodzież do licznych dowcipów: — Patrzcie! — mówi głośno jakiś wesołek — na tę leżącą najadę, ta się musi najadać dokładnie.

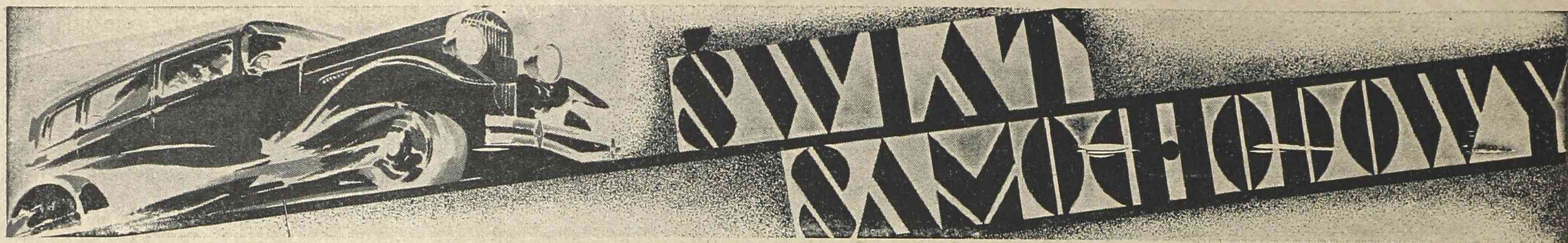
Do białej damy przysiada się tylko starszy pan, który co chwila pyta jej się — czy się pani kąpała? — (Jest to jedno pytanie, które się zresztą na plaży słyszy co chwila, i które wartoby wprowadzić w mieście, naprzykład w Krakowie, zamiast nieciekawego „dzieńdobry", odrazu zapytanie: — Czy pan się już dziś kąpał? — Czy pani się już kąpała?) — Ale wracając do białych, to źle są oni na plaży traktowani przez czarne plemiona, z pogardą i niechęcią, jak intruzi. Czarne plemie przyjechało już tutaj spalone od słońca, pracowało żeby dojść do tego koloru skóry całą zimę na nartach, a potem na wiślanych plażach i blade twarze budzą w nich wyraźny wstręt. O białą damę nikt nie dba, próżno oczy swoje piękne, o uhennowanych rzęsach wykręca w stronę ciemnych sylwetek, wszyscy bez wyjątku mówią tylko o pannach Zakrzakowskich.

Wdzięk panien Zakrzakowskich polega na tym że ich jest kilka. Wchodzą do wody hurtem, i włóczą się w pyjamach ławą. Girlsy z kabaretów też w splendid-isolation, każda z osobna, nie robiłaby na nikim wrażenia. Tak czy inaczej — o Zakrzakowskich słyszy się ciągle — „Patrzcie, co mała Zakrzakowska wyprawia w wodzie".

Niestety, nie mogę jechać z panią do Zoppot, umówiłem się z pannami Zakrzakowskiemi. — „Popatrzcie, Duda Zakrzakowska stanęła na głowie, a teraz znowu na nogach, co za gimnastyczka niesłychana". — Na szczęście życie takich panien Zakrzakowskich jest krótkie, jak życie motyli, trwa tylko jeden sezon. W Warszawie nikt Zakrzakowskich nie będzie podziwiał, w jesiennych płaszczach, w butach niepierwszej klasy, w zmokłych beretach, będą wyglądać równie nieciekawie jak ślicznie zbudowane modelki w Akademji sztuk Pięknych, które po pozie kładą na siebie swoje smutne, szare rzeczy i przez nikogo nie zauważone mieszają się z tłumem. Na jesieni w mieście znów górą będzie „piękna pani", bujna rozwódka w czarnym płaszczu i czarnym kapeluszu, pachnąca, kusząca, kanapowa, i biała. A na przyszły rok zaś na tej samej plaży będą nowe Zakrzakowskie, które będą się nazywać naprzykład Zakotnickie, większe, ładniejsze i bardziej jeszcze od tamtych do młodych ludzi zbliżone, i znowu cała plaża będzie szumieć razem z morzem Zakotnickie... Zakotnickie... ku goryczy białych dam z prowincji i „pięknych pań" z Europejskiej Kawiarni.

*Magdalena Samozwaniec*






# Wytwórnie samochodów dopomagają w uniknięciu wypadków

Wiele miast zagranicą wprowadziło przymusową, urzędową inspekcję samochodów, jako jeden z zapobiegawczych środków przeciwko wypadkom samochodowym, znacząc wozy pieczęcią na przedniej szybie. Właściciele wozów, którzy nie poddali się takiej inspekcji, zmuszeni są do jaknajśpieszniejszego poczynienia niezbędnych reparacyj, by „urzędowa" pieczęć, stwierdzająca odbycie inspekcji, mogła zająć miejsce na przedniej szybie ich samochodów.

— „Czynność ta, wprowadzona przez władze urzędowe, jest bezwątpienia jednym z ważniejszych środków bezpieczeństwa", stwierdza Kierownik Działu Obsługi General Motors w Polsce. „Łatwiej i bezpieczniej będzie się kierowało całemi tysiącami samochodów u nas, gdy poddane one będą podobnej inspekcji. Inowacja dodatnio też wpłynie i na zmniejszenie opłat za naprawę, gdy przez zaniedbanie przeprowadzenia zawczasu odpowiednich zabiegów rachunki rosną niewspółmiernie.

— „Owe urzędowe inspekcje samochodów obejmują inspekcję hamulców, przednich i tylnych świateł, jakoteż latarki „stop", ustroju kierowniczego, sygnałów dźwiękowych itp., z których każdy jest ważnym czynnikiem bezpieczeństwa w czasie jazdy. Urzędnicy przeprowadzający tego rodzaju inspekcje słusznie twierdzą, iż wyżej wymienione części winny być zawsze utrzymywane w doskonałym stanie.

— „Obecnie większość właścicieli samochodów prywatnych stanowią amatorzy, pobieżnie tylko obznajmieni z ustrojem swych pojazdów, toteż jeśli oni nie poddadzą swych wozów fachowym perjodycznym oględzinom, mogą przeoczyć niektóre napozór drobne, lecz niezbędne naprawy, które nietylko zapobiegają przedwczesnemu zużyciu się odnośnych części, ale także wykrywają zawczasu niedomagania, które mogłyby się stać przyczyną wypadku.

— „Biorąc powyższe argumenty pod uwagę, Dział Obsługi General Motors w Polsce popiera zastosowanie takiego systemu inspekcji wozów. Stawia równocześnie do dyspozycji w tym celu całą rozgałęzioną sieć swych rejonowych przedstawicieli. System ten dopomoże właścicielom samochodów utrzymać swoje wozy zawsze w stanie zupełnego bezpieczeństwa i sprawności.

— „Radzimy właścicielom samochodów naszego wyrobu, by po przejechaniu 2.000 kilometrów poddawali swój wóz ogólnej inspekcji przez znajdującego się w ich rejonie zastępcę wyrobów General Motors. Ogólna inspekcja obejmie sprawdzenie działania hamulców, świateł, ustroju olejenia, wydajności prądnicy, zbieżności kół przednich, napięcia pasków od wiatraka, ustawienia zapłonu i zaworów, stanu styków przerywacza i świec, stanu ustroju chłodzenia, stanu akumulatora i stanu napompowania gum.

„W skład kompletnej inspekcji wchodzi również zmiana oleju w silniku i przesmarowanie całego



podwozia oraz dociągnięcie wszystkich śrub.

„Inspekcja obejmuje wszelkie niezbędne nastawienia odnośnych mechanizmów i uskuteczniana jest za pewną stałą opłatą.

— „Poddając swój wóz systematycznie tego rodzaju przeglądom warsztatowym, każdy właściciel będzie zawsze śmiało mógł poddać swój wóz inspekcji urzędowej, zarządzonej przez władze miejskie. Prócz tego będzie on bezwzględnie pewien, że żadna ważna część w jego wozie nie odmówi posłuszeństwa w razie potrzeby — będzie pewien, że syrena się odezwie, że hamulce zatrzymają wóz na spodziewanej przestrzeni, że mechanizm kierowniczy zareaguje na najlżejsze dotknięcie, że światła funkcjonują prawidłowo i są dostatecznie silne. Jednem słowem, właściciel będzie pewien, że jakiekolwiek przykre niespodzianki są wykluczone.

— „Pozatem inspekcja taka zapewnia najdłuższy wiek samochodowi przy minimalnych kosztach utrzymania".

## CZY WIECIE ŻE...

*...Grand Prix Indianopolis w Ameryce zdobył Billy Arnold na 8 cyl. Miller-Hartz z napędem na przednie koła, osiągając szybkość 100 mil ang. na godzinę...*

*...Chiron na Bugattim wygrał Grand Prix Europy z szybkością średnią 115 km. W ten sposób Bugatti zdobywa powyższą nagrodę poraz trzeci i to wspaniale, gdyż wozy jego zajmują trzy pierwsze miejsca...*

*...austrjacki Automobilklub ustanowił specjalną odznakę dla kierowców, którzy nie mieli dotychczas wypadku samochodowego oraz nie przekroczyli przepisów policyjnych...*

*...budowa nowego autostradu Padwa-Wenecja została zdecydowana...*

*...Ford nakręcił film, przedstawiający jaknajdokładniej produkcję samochodu łącznie z montażem wozu oraz próbami...*

*...francuska wytwórnia samochodów Peugeot wydaje własny miesięcznik ilustrowany Peugeot-Revue o nakładzie 35.000 egzemplarzy...*

*...Amerykańska Izba Samochodowo-Handlowa oblicza zyski przemysłu samochodowego osiągnięte dzięki normalizacji na 840 mil. dolarów rocznie...*

*...w Rzymie wybudowany został supergaraż o 10 piętrach, mogący pomieścić 1000 samochodów...*

zł.
10.650
LOCO FABRYKA
WARSZAWA

# Dlaczego płacić więcej!

Chevrolet to nietylko najtańszy sedan w Polsce, ale tak samo automobil, którego cena w Polsce najmniej się różni od cen amerykańskich, jak wykazuje obok umieszczona tablica.

Ponadto sedany Chevrolet są do wyboru w wielu nowych doborach kolorów, i posiadają cały szereg ulepszeń, ostatnio dodanych, dla zwiększenia wytrzymałości i wygody.

Tylko ograniczona liczba sedanów po tej niskiej cenie. Zdecyduj się więc zaraz.

PORÓWNAJ CENY POLSKIE Z CENAMI ZAGRANICZNEMI...

CHEVROLET SEDAN
1000 zł 2000 3000 4000 5000 6000 7000 8000 9000
CENA W ZŁOTYCH LOCO FABRYKA W STANACH ZJEDN.
CENA DETALICZNA W ZŁOTYCH W POLSCE
% WZROSTU CEN
25%

# CHEVROLET 6

WYRÓB GENERAL MOTORS

# DROGI

Z drogą jest tak, jak z inteligencją: gdy jest w dobrym stanie i wysokiej klasie, nie odczuwa się jej. Jedzie się gładko i koniec. Gdy jednak jest gorsza albo i zupełnie kiepska — to przykro się ją niebawem poczuje, nierzadko i przeklnie, a wspomina z lękiem i unika.

Musimy budować drogi, ulepszać je i europeizować. Drogi polskie mają ustaloną złą opinję.

Świeżo miałem właśnie sposobność przekonać się naocznie, ile nam jeszcze do zrobienia pozostaje.

Gmina Bielska urządziła ekspedycję naukowo-poglądową na Morawy i Śląsk Opawski, t. j. do najbliższych naszego kraju terenów, gdzie zademonstrowano nam, jak powinny wyglądać szosy.

Wzięli udział zaproszeni inżynierowie drogowcy z całej niemal Polski, a więc okręgowych dyrekcyj robót publ. przy województwach: warszawskiem (inż. Karniewski), krakowskiem (inż. Praczyński i inż. Machniewicz), katowickiem (inż. Nowakiewicz i inż. Dylewski), kieleckiem (dyr. rob. publ. inż. Krug i Sokołowski), łuckiem (inż. Ziembicki), toruńskiem (inż. Maćkowski), łódzkiem (inż. Grapow), nadto szef budown. D. O. K. 5, Kraków, ppułk. inż. Hackbeil, ze starostwa toruńskiego, inż. Wagner, z pow. zarządu dróg w Gródku Jagiell. inż. Freund, z wydziału pow. w Tarnowskich Górach, inż. Lukas, wreszcie przedstawiciele miasta Bielska i dyrekcji Fabryki „Polski Kiton" z burmistrzem d-rem Kobielą na czele, wkońcu Rada Nadzorcza, na stronie czeskiej zaś również inżynierowie specjaliści od dróg.

Była to poważna ekskursja zawodowców, w której terminy „bitum", „macadan", „nawierzchnia", „lepiszcze", „spadki", „szutrowanie", „walcowanie" etc. etc. były dla mnie początkowo drażniącym żargonem panów lubiących mówić o jednem możliwie długo i niezrozumiale dla otoczenia. W dodatku przy skoku naszego auta na dołku koło Wadowic rozbiłem sobie moją nie techniczną głowę o sufit limuzyny w dwóch miejscach, co jednak gospodarze i uczestnicy wycieczki wytłomaczyli mi jako pomyślny nowicjat w nieznanej gałęzi świadomości.

— Zobaczy pan, dlaczego się to panu stało i dlaczego na... „Kitonie" jest to prawie wykluczone...

— Znowu Kiton! — myślę sobie — że też można o nim tyle mówić, jak i wogóle o drogach.

Przekonałem się, że może to być zajmujące, zwłaszcza, gdy po wyjeździe ze schludnego Bielska i uroczego o tej porze roku Cieszyna, ruszyliśmy ku Morawskiej Ostrawie, drogą gładką, jak stół, czyściutką jakby ją kto ściereczką wycierał. Znać, że po tej drodze nie jeździły w czasie wojny grube Berty, ani nie orały jej rozbite tabory, że ma ona wiekową kulturę, jak ten trawnik u pewnego lorda przed pałacem. Gdy go ktoś pytał, co robić, aby mieć tak piękną trawę, odrzekł:

— Nic nadzwyczajnego, sieje się i ścina — i nic więcej.

— Nic więcej, a długo tak?

— Przez 3 — 4 wieki — wyjaśnił flegmatycznie lord, jak wszyscy Anglicy z anegdotek.

Tak samo jest z szosami u naszych sąsiadów w Czechosłowacji. Na wszystkich odcinkach, które w ciągu dwóch dni nam pokazano: koło Opawy czy we Freudenthalu, we Friewaldau czy w Zuckmantlu, w Karniowie (Jaegerndorf) lub w lasach je otaczających, znać o nie wielką i dawną troskę.

O Kitonie dowiedziałem się systematycznie z wykładów inż. Wagnera i nadradcy Horžiža na kolacji w Opawie. Jest on, (ten Kiton, a nie nadradca) opatentowanym produktem bitumicznym do budowy trwałych nawierzchni drogowych i da się wytwarzać z surowców w Polsce. Na licznych postojach po drodze nasi inżynierowie dłubali w różnych miejscach szos, sprawdzając kleistość Kitonu, kiwali z uznaniem głowami — a ja rozglądałem się po pięknych pejzażach, usiłując sobie przypomnieć ze „Śpiewów historycznych" pochwałę Bolesława Chrobrego, który:

*„Miśnie, Łużyce i żyzne Morawy do siebie [wciela..."*

Niestety żyznych Moraw nie możemy, nawet przy pomocy Kitonu, do „siebie wcielić", ale stwierdziłem z Schadenfreudą, że i Czesi będą mieli z tym pięknym krajem nielada ambaras, bo kraj jest w lwiej części — niemiecki. Czeskie są pieniądze, wojsko, znaki na kolejach i znaczki pocztowe, ale ludność, nazwiska na szyldach po wsiach czy miasteczkach, a wreszcie cała kultura, wyzierająca z każdego kąta schludnych wiosek, — są niemieckie.

Mówić najlepiej lubią tam i umieją po niemiecku, a czeski, choć na pierwszem miejscu oficjalnych obwieszczeń się znajduje, długo jeszcze będzie musiał sobie torować drogę do ich serc i powszechnego użycia.

Oczywiście są to obserwacje z „lotu Tatry", bo takiem autem się tam głównie jeździ.

Czy Kiton uzdrowi nam drogi? Wypowiedzą się o tem fachowcy. Np. dyr. Krug z Kielc zrobił już, udane z nim próby w Radomskiem i chwalił je. To, cośmy widzieli, przedstawiało się istotnie doskonale.

— Byle tylko pieniądze były! — tak się żegnali uczestnicy pożytecznej wycieczki — to wszystko „skitonimy" albo „skitonujemy".

*Stefan Nowiński*







## Fundacja im. Ehrlicha

Upłynęło 2 dziesiątki lat od czasu, gdy Paweł Ehrlich na zjeździe Towarzystwa lekarzy i przyrodników w Królewcu po raz pierwszy zdawał sprawę z wyników stosowania stworzonego przez siebie środka leczniczego przeciwko kile. Był to słynny Salvarsan. W roku bieżącym w Królewcu znów obraduje to samo Towarzystwo. Spojrzawszy wstecz, będzie ono musiało uznać, że ostrożne przewidywania Ehrlicha zostały spełnione ponad miarę. Salvarsan, stosowany w całym świecie, doprowadził niemal do zaniku kiły w przeciągu tego krótkiego czasu. W celu



P. Ehrlich

uczczenia pamięci zmarłego uczonego, stworzyła małżonka jego, pani Jadwiga Ehrlich, fundację im. Pawła Ehrlicha, która rozporządza żelaznym kapitałem w wysokości 85.000 marek niemieckich. Pieczę nad fundacją wykonuje „Związek przyjaciół uniwersytetu w Frankfurcie". Z odsetek kapitału przyznaje się nagrody albo stypendja autorom wartościowych prac na polu lecznictwa doświadczalnego i chemoterapji, badania krwi, bakterjologji klinicznej, uodporniania, badań nad rakiem i t. d., przyczem mają być uwzględniani przedewszystkiem młodzi badacze. Do rady rozstrzygającej o przyznawaniu nagród i stypendyj wchodzą stale przewodniczący „Związku przyjaciół uniwersytetu w Frankfurcie" oraz dziekan wydziału medycznego tegoż uniwersytetu.

Oprócz stypendyj i nagród ustanowiony został medal złoty im. Pawła Ehrlicha za wyjątkowe zasługi na polu badań biologicznych. Medal ten otrzymał jako pierwszy profesor K. Landsteiner z Instytutu Rockefellera w Nowym Yorku, za odkrycie stwierdzające istnienie różniących się między sobą grup krwi, przez co otworzył nowe, wielkie dziedziny dla nauki. Nagrodę im. Pawła Ehrlicha otrzymał dr. E. Waldschmidt-Leitz, profesor politechniki w Pradze czeskiej, za pomyślne kontynuowanie badań Ehrlicha nad uodpornianiem.

HUMOR ZAGRANICZNY



— Oczywiście, góry zrobiłyby mi lepiej na zdrowiu, niż morze, — ale nie mogłabym się pokazać w kostjumie kąpielowym.

(Il Travaso)

# CZAS NA POVIDŁA



*Przypominamy również sezon smażenia doskonałych konfitur, kompotów, soków i marmolad z renklodów, mirabeli, brzoskwiń, jabłuszek rajskich, głogu, dereni, jeżyn, jabłek, melonów, arbuzów, śliwek, pigw, borówek, pomidorów, żórawiny, jarzębiny i t. d.*

## CO CZYTAĆ?

### *„DYRENDAL" — „GDY BYŁAM MĘŻCZYZNĄ" — „CHERI"*

*Beletrystyka skandynawska zdobyła sobie wielu wielbicieli. Daje ona przeważnie szare życie chłopów; generalizuje ich codzienne, drobne troski i usiłuje wywołać wrażenie, że poza tem szarem życiem niewiele pozostało do objęcia wizją artystyczną. Dole i niedole istnienia znajdują pełny swój wyraz w tych obrazach z nad fjordów. Knut Hamsun, jako malarz obyczajów swego narodu, beletrystyką tego typu wzniósł się na wyżyny artyzmu. Któż nie pamięta jego potężnej „Ziemi"?*

*Teraz otrzymaliśmy w polskim przekładzie znaną powieść Johana Bojera pod zmienionym tytułem: „Matka, która nie rodziła". W oryginale tytuł ten brzmi „Dyrendal". Jest on słuszniejszy, gdyż lepiej obejmuje treść tej powieści. Nie chodzi w niej tylko o bezdzietność Marty, lecz wogóle o losy ludzkie.*

*Zdarza się przecież, że i rodzone dzieci w stosunku do starych rodziców zachowują się wyzywająco i źle. Johan Bojer pokazuje w powieści swojej łuk rozwoju i upadku sił, powodzeń ludzkich. Jest to jakgdyby odwieczny szemat, według którego splatają się i rozplatają losy ludzkie. Pisarz norweski czyni to z umiarem, bez pesymizmu. Chce nas przekonać, że właśnie tak wschodzi i zachodzi istnienie każdego człowieka.*

*Na osłodę dodają piękną karjerę pastuszka Knuta, który dzięki swym zdolnościom wysunie się na czoło ruchu politycznego w kraju. Powieść ta najbardziej zaciekawia, gdy Bojer opisuje sianokos, wesele wiejskie, Boże Narodzenie, a to dlatego, że zawiera dużo lokalnego kolorytu. Utwór to przytem, jak na beletrystykę skandynawską, typowy i godny poznania.*

*Inną stronę życia kobiety wziął za temat do swojej powieści Kamil Lemonier. Tytuł jej: „Gdy byłam mężczyzną". Autor opowiada o natręctwie męskiem w stosunku do młodych dziewcząt: podlega mu i mała Andrzejka. Napastują ją ze wszystkich stron. Pierwszym uwodzicielem pragnie zostać jej opiekun Barboux. Musi uciec z jego sklepiku z parasolami. Tuła się po różnych kondycjach, poznaje wszystkie wilcze zasadzki, czyhające na każdą młodą i przystojną dziewczynę. Aż wreszcie wpada na pomysł. Przebiera się w kostjum męski, udaje mężczyznę, co pozwala jej spokojnie żyć i pracować.*

*Przyjdzie i chwila tęsknoty za dopełnieniem treści istnienia. Andrzejka jest jednak już wtedy samodzielną, zamożną osobistością. Wraca do swojej kobiecości. Powieść ta, przypuszczalnie, zainteresuje szersze warstwy czytelniczek. W fakturze jest nie nowa, a w treści wybitnie tendencyjna. Nie przeszkadza to wcale, że czyta się ją z zaciekawieniem.*

*Po co jednak przełożono filmową powieść p. Jadwigi Courths-Mahler pt. „Cheri" — trudno dociec. Jej „Ulubieniec kobiet", aktor filmowy Cheri, żeniący się z poczciwą kobietą Alą, uchodzić może za bohatera dla panien sklepowych. Nie jest to jednak heros, godny powieści.*

*E. C.*

## PORADY KOSMETYCZNE

*Pani i panu L. K.* 90% wypadania włosów i wyłysienia, to nieumiejętne lub niedbałe obchodzenie się z włosami. Skórę głowy należy myć często: panowie codziennie, panie 1 — 2 razy w tygodniu. Myć głowę extractem ziołowym „Bay-Rum". Mydeł twardych bądź w proszku, (szamponu) zawierającego alkal. i sodę do mycia głowy używać nie należy. Raz na tydzień włosy namaścić lekko olejkiem radjowanym „Baume Silvia". Osłabione brodawki włosowe wzmacnia angielski płyn „Bisare".

*Pani M. Z.* Cena łazienki rozbieranej pokojowej zł. 560.—; przy wpłacie 1/3, resztę firma daje na raty od 20 zł. miesięcznie. Zajmuje mało miejsca, daje nadzwyczajną wygodę i hygienę. Adresować „Kalotechnika" Marszałkowska 116.

*Dr. Z. K.*

## PREZYDJUM PIERWSZEGO WSZECHPOLSKIEGO ZJAZDU FOTOGRAFÓW W WARSZAWIE



OD LEWEJ: CZARNECKI (POZNAŃ), WEINTRAUB (ŁÓDŹ), ALPERN (WARSZAWA), JABŁOŃSKI (KRAKÓW), MASŁOWSKI (WARSZAWA), PISZCZATOWSKI (WARSZAWA), KONARZEWSKI (ŁÓDŹ), MALARSKI (WARSZAWA), KUCZYŃSKI (KRAKÓW) I MINTZ (LWÓW)

Fot. A. Sitkowski

# Szlakiem Dziesiątej Muzy

*(Nowe filmy — Konkurs na scenarjusz — Wersja polska amerykańskiego filmu — Jeszcze o Schildkraucie i Lon - Chaneyu — Co mówi Veidt o swojej kreacji ostatniej*

Sezon rozpoczął się...

„Ostatnia kompanja" w „Palace", „Tajemnica lekarza" (po polsku) w „Apollo", nowe dźwiękowce w „Stylowym" i „Splendidzie" i trochę nudna farsa z uroczą czeszką Anną Ondrzakówną (na afiszu: Anny Ondra) w „Panie", farsa dobra w ekspozycji i nieudolnie rozwinięta w dalszej akcji — oto pierwszy plon, plon dość obfity, zwiastujący, że kampanja zimowa się zaczyna, a sezon „ogórkowy" jest już po za nami...

Do tego zapowiedź nowych filmów krajowych: „Serce na ulicy" wolna przeróbka reżysera Juljusza Gordana z powieści Kiedrzyńskiego z Norą Ney, Zbyszkiem Sawanem i Kazimierzem Junoszą-Stępowskim; „Wiatr od morza" (Malicka, Bodo, Brodzisz); „Sybir" realizacji Henryka Szary; „Niebezpieczny romans" z Betty Amann i Bogusławem Samborskim, krótki film Leonarda Buczkowskiego i takiż Ryszarda Biskego... Mówią też o realizacji filmu sportowo-kryminalnego podług scenarjusza Aleksandra Junoszy - Olszakowskiego z Teodorem Sztekkerem w głównej roli męskiej. Sztekkerowi ekran pono nie jest obcy, a znawcy twierdzą, że jest on bardzo fotogeniczny.

W przygotowaniach i w pomysłach — czekających na realizację — są też i inne filmy krajowe... Rzeźbiarz i filmowiec p. Bolesław Land zamierza realizować nowy film, dyr. Starczewski przerabia pono „Farsę panny Heni" Rodziewiczówny, reż. Ford zabiega w celu stworzenia filmu na tle ludowem, reż. Meglicki ma kręcić w najbliższej przyszłości również nowy obraz, zachęcony dużem powodzeniem „Halki".

Jednem słowem, jak mówił Lawiński w „Stańczyku" — „ruch w interesie i interes w ruchu".

Trochę się ruszamy. Ale skrzydła mamy podcięte. Znikąd bowiem pomocy, natomiast — coraz mocniejszy napór ze strony businessmanów amerykańskich.

Wprawdzie zapowiadane arcydzieło Paramounta „Tajemnica lekarza" w wersji polskiej okazało się zwyczajnym bluffem, więcej bowiem w tej wersji stron ciemnych, niż jasnych i, mimo udziału w realizacji takich znakomitych artystów, jak Solski i Stępowski, film wypadł blado i dźwiękowość jego częściej działała na nerwy niż cieszyła; to poprostu kiepski teatr, teatr zniekształcony, coś, co przestało być filmem, a nie jest teatrem. I dużo jeszcze wody upłynie, nim dojdą mistrze businessu do ładu z tym nowotworem, jakim jest talkies".

W przewidywaniu, że sytuacja musi się zmienić na lepsze — jedna z wytwórni ogłosiła konkurs na scenarjusz filmowy o temacie współczesnym. Wytwórnią tą jest realizująca „Niebezpieczny romans" — firma „Asfilm", a jury stanowią pp. Leo Belmont, Leon Brun, Jerzy Braun, Ferd. Goetel, Karol Husarski, Józef Rosen, Wacław Sieroszewski, Michał Waszyński, Marja Joanna Wielopolska i niżej podpisany. Na konkurs nadesłano sześćdziesiąt sześć scenarjuszy; oby znalazły się pomiędzy niemi istotnie wartościowe!

Jakkolwiek w Hollywood nie brak aktorów filmowych o wielkich talentach i wielkich nazwiskach — tem niemniej śmierć dwóch świetnych odtwórców ról charakterystyczno-dramatycznych: Rudolfa Schildkrauta i Lon-Chaneya wywołała żal ogólny i przekonanie, że nie tak łatwo ich będzie zastąpić, każdy z nich miał specyficzny dział ról, był też w swoim zakresie nieporównany. Nikt tak nie grał patryarchalnych ojców, jak Schildkraut, nikt nie umiał tak się przedzierzgnąć w niesamowitego łotra - kalekę, jak Chaney. W swoim czasie grał on główną rolę w „Upadku szatana" — rolę kaleki bez nóg. Widz mógł przysięgać, że Chaney jest istotnie pozbawiony nóg. A on, biedny, krępować musiał powrozami zgięte nogi, które potem rozcierano mu — po zdjęciach przez długie godziny, by przywrócić normalne krążenie krwi. Obaj byli artystami pełnej krwi i wysokiej klasy, ale Chaneya zgon i, niespodziewany i przedwczesny — większą wyrządził sztuce filmowej krzywdę, niż śmierć znakomitego Schildkrauta.

I Lon Chaney dłużej żyć będzie w pamięci widza - filmowca. Utrwalił się on tam, jako „upiór w operze", jako kaleka z Zanzibaru, jako „bicz boży", czy maszynista z „Thunder"...

Wspominaliśmy o „Ostatniej kompanji" i kreacji mistrzowskiej Veidta. Oto co on sam mówi o tej swojej niezwykłej roli:

„W moim ostatnim filmie p. t. *„Ostatnia kompanja"* grałem bohatera wojen napoleońskich, a więc człowieka starszego odemnie o lat 125. Niełatwo było wrócić duszą i sercem o tyle lat wstecz. A przecież trzeba było nietylko tego człowieka odtworzyć, należało go jeszcze uczynić zrozumiałym dziś w okresie aromantyzmu, ekspresjonizmu i cudów techniki.

Prawdopodobnie wielu ludzi myślało sobie podczas zdjęć: jak to Konrad Veidt da sobie radę, on, co to zawsze tylko psychopatów grywał, a teraz nagle dostał rolę bohatera-idealisty?

Udało mi się to, bo przestałem żyć życiem własnem, wcieliłem się każdym nerwem mej duszy w odtwarzaną postać. Przekonany jestem, że ilekroć artysta tego nie czyni lub uczynić nie potrafi, publiczność zorjentuje się w tem odrazu. I taki aktor nigdy nie może liczyć na popularność u mas".

Niepodobna nie zgodzić się ze słowami wielkiego artysty...

*Tadeusz Kończyc*

NAJPIĘKNIEJSZE PLECY W AMERYCE



NA KONKURSIE PIĘKNOŚCI PLECÓW W LOS ANGELOS (KALIFORNJA) PIERWSZĄ NAGRODĘ OTRZYMAŁA 19-LETNIA ALTA FAULKNER



## HUMOR ZAGRANICZNY

*— Dlaczego pani tak niegrzecznie obeszła się z tą klijentką? Proszę sobie zapamiętać raz na zawsze: Klijenci w każdym wypadku mają rację!*

*— Tak? To ta pani powiedziała właśnie, że cały ten sklep jest oszukańczą budą!*

(Lustige Blätter)

*

*Matka surowo do córki:*

*— Elwiro, kto był ten pan, z którym widziałam cię wczoraj wieczorem?*

*— Ależ, mamusiu, to nie był żaden pan, to był ojciec.*

*

*— Jak mogę przekonać się o tem, czy ten brylant jest prawdziwy?*

*— Niech go pani gdziekolwiek zostawi i wyznaczy za odniesienie go wysoką nagrodę. Jeżeli znalazca go zwróci, to kamień jest fałszywy.*

(Die Stunde)

*

*— Ty jesteś strasznym człowiekiem. Nic nie widzisz poza tą głupią piłką nożną. Założę się, że nie wiesz nawet, kiedyśmy się zaręczyli.*

*— Pamiętam doskonale. To było tego dnia, gdy Wisła do Polonji przegrała 2 : 5.*

*

*— Proszę sobie wyobrazić: moja babka, przy urodzeniu ważyła tylko trzy funty.*

*— Co pani powie! A czy się chociaż wychowała?*

(Red. Cat)

*

*— Za co zostałeś aresztowany?*

*— Za szybką jazdę. A ty?*

*— A ja za zbyt wolną jazdę.*

*— Jakto?*

*— Bom nie dość prędko uciekał na skradzionym samochodzie.*

*(Morning Post)*

*

*Sędzia: — W swym liście nawymyślał pan skarżącemu takiemi słowami, że trudno pojąć, skąd pan wziął tyle wyzwisk.*

*Oskarżony: — Z odezw przedwyborczych, panie sędzio!*

*(Oulooker)*

*

*— No jakże ci się powodzi w małżeństwie, do którego tak się rwałeś już na ławie szkolnej?*

*— Doskonale. Jesteśmy już rok po ślubie i pokłóciliśmy się tylko jeden raz.*

*— Czyżby? Tylko jeden raz! A kiedy to było?*

*— W godzinę po ślubie i od tego czasu nie rozmawiamy.*

*(Morning Post)*

*

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

*J. M. Jaworska.* Co i w jaki sposób opowiadać dzieciom.

*Dr. S. Niemczycki.* Witaminy.

*Dr. Saxby.* Kształcenie Postępowania.

*Dr. Artwiński.* O chorobach nerwowych wieku dziecięcego.

*St. Kopczyński.* Szkice Higieniczno-wychowawcze.

*Prof. W. Zienkowski.* Psychologja dziecięctwa.

*P. Z. Dąbrowski.* Nauka o dziecku.

**PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:**

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY:** w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6.— zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.—zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**




Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski* Druk. Galewski i Dau, Warszawa